



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 7 (46)

NIEDZIELA 14 LUTEGO 1943 R.

CENA 20 FLS

ZACHODNIE GRANICE POLSKI

Nowa postać Europy zaczyna się wylaniać z zawieruchy wojny. Układ atlantycki pozwala się domyślać, że przyszła Europa będzie zbudowana pod hasłem odpowiadającym naszej maksymie staropolskiej: „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Zasada ta stoi w bezwzględnej sprzeczności z zasadą niemiecką, według której wszystkie narody Europy mają być niewolnikami Niemiec. Niemcy wywołały wojnę w zbrodniczy sposób i w zbrodniczy sposób ją prowadzą. Powinny ponieść za to pełną odpowiedzialność. Ale jest to tylko jedna strona sprawy. Bo niezależnie od tego należy tak urządzić Europę, aby raz na zawsze uniemożliwić powtórzenie się rozboju. Z tego powodu problem granicy polsko-niemieckiej nabiera szczególniejszego znaczenia,

bo tu właśnie leży środek zapobieżenia napadom Niemiec na pokojowych sąsiadów.

Granica ta wygląda bardzo niekorzystnie dla Polski. Wynosi 1912 km. Pozostawiając Niemcom enklawy Prus Wschodnich, ogranicza dostęp Polski do morza do 73 km użytecznego brzegu morskiego. Co się tyczy W. M. Gdańska, to tam prawa Polski stały się fikcją już dawno. Specyficzna konfiguracja granicy daje Niemcom wszelkie szanse. W razie napadu Polska może być wzięta w dwa ognie.

Poprawa granicy na rzecz Polski polegać winna przede wszystkim na usunięciu enklawy Prus Wschodnich wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem. To wszystko należy oddać Polsce. Niemcy z Prus Wschodnich urządzili

bastion, aby przygotować nową wojnę. Włączenie do Polski Prus Wschodnich i W. M. Gdańska jest koniecznością strategiczną.

Jednak nie można na tym poprzestać. Wychodzimy tutaj z założenia, że będzie istniała Republika Czechosłowacka. To też granicę polsko-niemiecką należy ustalić na najkrótszej linii, pomiędzy najbardziej północnym punktem granicy Czech słowackiej (górze Sudeckich) a morzem. Odra wpada do Zatoki Szczecińskiej, oddzielonej od morza wyspami Uznam i Wolin a na północny zachód tuż blisko leży wyspa Rujana (Rugia). Te wyspy ze względów strategicznych powinny przyspać Polsce;

oczywiście wraz z zapleczem na całym lądzie.

Takie pociągnięcie granicy zapewniłoby Polsce bezpieczną pozycję strategiczną. Oddałoby ono Polsce kilka milionów ludności niemieckiej — ale tego rodzaju przesunięcie granicy jest koniecznością nie tylko w interesie Polski, ale koniecznością europejską, krokiem niezbędnym dla zabezpieczenia pokoju.

Niemcy z przed października roku 1938, to blok 70 przeszło milionów ludności wojowniczej, marzącej o panowaniu nad światem. Wschodnie rubieże tej hryły niemieckiej przedstawiają się jako trzy kliny wybiegające daleko: północny nadmorski i obejmujący niemieckie Pomorze, Gdańsk, Prusy Wschodnie; środkowy — Śląsk niemiecki; południowy — Austria. Pomiędzy tymi klinami widnieją: zachodnia Polska oraz Czechy. Nasuwa się pokusa dla Niemiec, aby wyrównać granicę wschodnią pomiędzy tymi klinami do prostej linii. Pokusie tej ulegali książęta niemieccy od wielu wieków, a urzeczywistniły ją rozbiory Polski. Obecnie wielkie Niemcy rozpoczęły podbój świata napadem r. 1938 na Czechy i na Polskę w roku 1939. Panowanie Niemiec nad Czechami i Polską do tego stopnia wzmacnia ich potencjał wojenny, że daje im władanie nad kontynentem europejskim. Obecnie Niemcy dysponują 70-80 miln. Niemców, 10 miln. Czechów i Słowaków, 10 miln. Węgrów, 25 miln. Polaków. Jest to wojenna i trudna okupacja, co dopiero gdyby się zmieniła w pokojową aneksję. Dopiero odcięcie rzeczonych dwóch klinów od Niemiec odbierze im możliwość ekspansji.

Do argumentu bezpieczeństwa dochodzi wzgląd na wewnętrzne stosunki Niemiec. Przeszły one w ciągu w. w. XIX i XX ewolucję w kierunku ujemnym, w kierunku spruszczenia w najgorszym tego słowa znaczeniu. Odruszczenie Niemiec, oto do czego powinna dążyć rozumna odbudowa Europy. Tutaj granica odrzańska odbierze Niemcom te ziemie, które dostarczały Prusom junkrów or słynnych pomorskich grenadierów; tj. właśnie podstawy korpusu oficerskiego oraz najbitniejszych żołnierzy.

Jest jeszcze jeden powód. Wojna obecna gotowa wytworzyć w Niemczech legendę zwycięstw. Chociaż ją przegrają, propaganda potrafi znowu wmówić młodzieży niemieckiej, że klęska została spowodowana nie militarną przewagą Anglii i jej sojuszników, ale jakimiś przypadkowymi okolicznościami. Powtórz się to

وأساسة الوزراء

من العراق يرحب باليهود الذين طردوا من بلادهم
وهذا الترحيب منسجم من التقاليد العريقة لبلادنا
التي ترحب باليهود الذين طردوا من بلادهم
التي ترحب باليهود الذين طردوا من بلادهم
التي ترحب باليهود الذين طردوا من بلادهم
التي ترحب باليهود الذين طردوا من بلادهم

Oświadczenie premiera Iraku Noury Said dla „Orła Białego”



Bagdad 30.1.43

Dear welcomes the Poles who have been expelled from their country by the evil forces. This welcome is prompted by the most sacred and ancient traditions. We admire the gigantic efforts made by you for saving your country.

I hope that the struggle of the United Nations will lead to a speedy victory so that you may soon return triumphantly to your country where you will enjoy the life of freedom and independence.

Noury Said

Polskie Humaczenie oświadczenia:
Irak wita Polaków, wygnanych z Ojczyzny przez złe siły. Wita ich, bo tak uczy jego najświętsze i najstarsze tradycje. Podziwiamy olbrzymie wysiłki, jakie czynicie dla ocalenia Waszej Ojczyzny.
Mam nadzieję, że walka Zjednoczonych Narodów będzie uwieńczona szybkim zwycięstwem, które pozwoli Wam powrócić triumfalnie do Ojczyzny, gdzie będziecie cieszyli się życiem wolnym i niepodległym

Bagdad, 30 stycznia 1943

NOURY SAID

(Ciąg dalszy na str. 2)

NAD TRIPOLISEM POWIEWA UNION JACK

W słoneczne południe 23 stycznia 1943 r., na skrzyżowaniu dróg tuż za Porto Benito, gen. Montgomery przyjął kapitulację Tripolisu. Była to bardzo prosta ceremonia, bez czezej pompy i formy. Gen. Montgomery stał między tłumaczem a generałem, który miał onąć komendę miasta. Naprzeciwko stali: wicegubernator Libii, Commendatore San Marco, prefekt Tripolisu i mer miasta Tripoli.

Gen. Montgomery spokojnie ustalił swe żądania, a tłumacz tłumaczył je zdanie po zdaniu. Życzeniem generała było, by policja włoska nadal pełniła służbę z pomocą policji angielskiej.

Generał oświadczył, że nie chce mieszać się w sprawy ludności cywilnej. Natomiast zażądał stanowczo zupełnej lojalności Włochów i popięt wszelki sabotaż i zdradę.

Władze miejscowe obarczone odpowiedzialnością za zaopatrywanie ludności cywilnej w żywność, wodę i światło.

Umundurowani Włosi słuchali uważnie i spokojnie. Nos wicegubernatora za drgał raz i drugi, jak gdyby jego właściciel chciał dodać sobie animusz. Wszyscy włoscy dygnitarze obrócili się i skrzywili, gdy podczas ceremonii przejechał z trzaskiem przeladowany Fiat osobowy z pięcioma materacami na dachu.

Po przemówieniu generała nie było żadnych pytań. Włosi doskonale zrozumieli życzenia gen. Montgomery. Obiecali oni lojalną współpracę i zagwarantowali utrzymanie porządku.

Trzy włoskie ręce wystrzeliły w podziwieniu faszystowskim, i zawahały się, jakby zapytując, czy tak trzeba, po czym opadły. Ceremonia skończyła się. Zanim generałowie i brygadierzy zdążyli zejść z szosy, nadszedł pogrzeb arabski z płaczkami, zawodzącymi dokoła trumny spowitej w biel.

W ten sposób ceremonia otrzymała właściwy koloryt: każdy z jej uczestników odjechał do miasta, zapelnionego angielskimi wozami.

Na każdym skrzyżowaniu policjanci w czerwonych czapkach regulowali ruch kołowy. Tablice z niemieckimi i włoskimi napisami zastąpiono angielskimi. Saperzy objęli już nadzór nad instalacją wodociągową i innymi urządzeniami miejskimi. Specjalni rzeczownicy obznajmiali się z portem.

Ludność cywilna otwierała okna

i drzwi mieszkań i sklepów, wracając do normalnego trybu życia po gorączce wojennej.

Tego właśnie chciał generał Montgomery. Na konferencji prasowej tuż po kapitulacji miasta, powiedział on m. in. „Wojnę z włoskimi i niemieckimi żołnierzami: nie mi do ludności cywilnej. Życzę sobie tylko by życie tej ludności jak najrychlej powróciło do normy”.

Nie miał on po prostu słów dla wyrażenia uznania swej 8mej Armii. „Czyni ich mówią za siebie, to też będzie byłoby uzupelnianie ich słowami. Żołnierz angielski 8mej Armii wykonał tylko wszystko, czego od niego żądałem i mogę go tylko chwalić”.

Kilka chwil przed ceremonią kapitulacji zdarzyło się coś, co pozwoliło

generałowi podziękować osobiście żołnierzom.

Dwa dni przedtem sierżant Dawid Noble i trzej strzelcy z szkockiego pułku Czarnej Gwardii, dostali się jako ranni do niewoli pod miastem Homs, skąd przewieziono ich do szpitala w Tripolisie. Dzisiaj rano, dowiedziawszy się o wkroczeniu wojsk angielskich, opuścili bramy szpitala, by oglądać przemarsz wojsk. Starali się zatrzymać jeden z samochodów, by dostać angielskie papierosy. Ponieważ nosili włoski ubiór szpitalny, nikt nie brał ich za Anglików. Wreszcie zatrzymali wóz pancerny, za którym jechał samochód gen. Montgomery. Dowiedziawszy się, o co chodzi, generał — choć sam nie pali — obdarował ich papierosami i odjechał, zanim obdarowani podzielili się z nim rozmawiali. (The Iraq Times)

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE

Na terenie dzielnic wcielonych do Rzeszy Kościół katolicki uznany został za stowarzyszenie społeczne, na równi z innymi wymagające zatwierdzenia władz administracyjnych i podlegające władz tych najsłabszemu nadzorowi. Świątynie zostały na ogół pozamykane; biskupi zostali — z małymi wyjątkami — deportowani lub uwięzieni; większość duchowieństwa została wymordowana lub zesłana do obozów koncentracyjnych. Polska

ludność katolicka pozbawiona została niemal całkowicie pociechy duchowej. Duchowieństwo katolickie stoi na wysokości zadania w całym kraju. Nie tylko dzieli ono dołę i niedole społeczeństwa, lecz i składa — na równi z całą inteligencją polską — największą ofiarę krwi i wolności. Spośród 10.000 duchowieństwa katolickiego w Polsce 3.000 zostało wymordowanych. Ostatnio ofiarą prześladowań pada zwłaszcza ducho-

wieństwo w województwach wschodnich: na Wileńszczyźnie (Wilno, Głębokie), w Nowogródzkim, gdzie aresztowano wszystkich księży za odmowę wygłaszania kazań i ewangelii w języku białoruskim i na Wołyniu (w Klewaniu tytułem represji za rozwieszenie odezw antyniemieckich w języku polskim rozstrzelali Niemcy kilkadziesiąt osób, w tym dwóch księży).

Wszystkie seminaria duchowne w kraju zostały zamknięte.

Na terenie województw centralnych i południowych — tzw. Generalnego Gubernatorstwa — aczkolwiek kościoły są w zasadzie otwarte, to jednak każdy niemal tydzień przynosi nowe ograniczenia i szykany. W ciągu r. 1942 w wielu powiatach władze niemieckie zakazały odprawiania nabożeństw nawet w niedziele pod pretekstem: „aby ludność nie odrywała się od pracy w polu”. W innych części powiatach zezwolono na nabożeństwa niedzielne, pod warunkiem jednak odprawiania ich tylko w godzinach ścisłe oznaczonych; bezpośrednio po nabożeństwie księci musi być zamknięty.

Wszystkie niemal święta kościelne zostały zniesione. W dniu 11 maja 1942 r. wydały władze niemieckie zarządzenie nakazujące usunięcie z liturgii również i wszystkich wewnętrznych świąt kościelnych, modlitw i pieśni, posiadających najbliższy choćby związek z historią Polski.

Nazwiska niektórych biskupów polskich, których ze względów zrozumiałych wymieniam tu jeszcze nie możemy, przejdą bez wątpienia do historii.

Pogłębienie duchowe życia narodowego znajduje wyraz przede wszystkim w ugruntowaniu w duszach szczerzej, bezpośredniej wiary.

(Biul. Inf.)

ZACHODNIE GRANICE POLSKI

(Dokończenie ze str. 1.)

samo zakłamanie, jakim karmią opinię niemiecką hitlerowcy. Ażeby zapobiec temu raz na zawsze, trzeba zdemonstrować Niemcom tak, aby każdy Niemiec przekonał się naocznie, że wojna to bardzo zły interes. *Victis — biada zwyciężonym* — oto co każdy Niemiec powinien wynieść z teraźniejszej wojny.

Otrzymując opisaną wyżej granicę, Polska zamiast dotychczasowego wybrzeża morskiego km 73 uzyskałaby wybrzeże wielokrotnie dłuższe, odpowiadające jej potrzebom. Takie szerokie wybrzeże morskie uczyniłoby z niej bałtyckie mocarstwo w pełnym znaczeniu tego słowa.

Atoli to nie wystarczy jeszcze. Należy pozycję niemiecką ostatecznie jeszcze bardziej, biorąc pod uwagę m. in., prowincja pruska Szlezwię-Holstejn należała do r. 1864 do Danii s powinna jej być zwrócona. Kanał iKiltoński, należałoby umiędzynarodowić. Jest to jedyny sposób, aby złamać niemiecką przewagę nad Skandynawią.

Prowincje Prusy Wschodnie tudzież Pomorze pruskie wraz z N. Marchią zaludnione są bardzo słabo (59 na 1 km kw.). Na Pomorzu pruskim w okresie lat 1871 do 1914 ludność nie powiększyła się zupełnie, ponieważ tamtejsza ludność niemiecka uciekała ze wsi do miast przemysłowych na zachodzie (Landflucht). Struktura społeczna tych ziem to latyfundijska w ręku junkrów, obrabiane przez polskich robotników „sezonowych”, pracujących 11 miesięcy w roku; wielkich miast poza Szczecinem i Królewcem nie ma.

Na Śląsku niemieckim zaludnienie jest gęstsze, jednak na Górnym Śląsku niemieckim mieszka około mil.

Polaków. Nadto Śląsk to język między Polską a Czechami. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby przysłał konfederację polsko-czeską miał rozdzielać klin niemiecki w postaci Śląska, nawet gdyby likwidacja tego klinu nie skłoniła konieczności europejskiej. Na ziemiach tych (Prusy Wschodnie, Gdańsk, Pomorze, N. Marchia, Śląsk) mieszka przeszło ponad milion Polaków (Kaszubów, Mazurów). Liczba Polaków będzie większa, bo wiadomo, jak stronna była statystyka niemiecka, a ponadto wielu Polaków lękając się prześladowania, nie śmiało się przyznać do polskości. Wreszcie z chwilą zmiany politycznej bardzo wielu niezdeterminowanych i obojętnych przypomniało sobie na nowo narodowość polską.

Zresztą nie należy zapominać, że nie tylko ziemie na wschód od Odry, ale całe dorzecze Łaby było słowiańskie w historycznych czasach. Odmiczenie ziem tych staje się rzeczą wskutek tego bynajmniej nie trudną. Warto też podnieść, że mieszanka ta niemiecko-słowiańska, o ile wydała Niemców, okazała się bardzo mało wydajna pod względem cywilizacji. Ziemie ostelbajskie w rozwoju kultury niemieckiej (sit venia verbo) zawsze bywały biernie, jedyny ich produkt to pruski militarizm.

Słabo zaludnione tereny Prus Wschodnich, Pomorza niemieckiego i N. Marchii mogą stanowić doskonały teren migracyjny dla nadmiaru polskiej ludności rolnej. Notoryczne jest przeludnienie wsi polskiej i jej gład ziemi. Także nadmiar ludności żydowskiej z kresów polskich mógł by znaleźć tutaj na zachodzie nie również korzystniejsze warunki istnienia. Nie mamy tutaj oczywiście na

myśli przesiedlenia przymusowego po prostu naturalny ruch populacyjny. Niewątpliwie także mnóstwo Niemców opuściłoby dobrowolnie, czy to urzędników pruskich czy skompromitowanych hitlerowców, podobnie jak Niemcy w 20-leciu 1919—39 dobrowolnie opuścili w wielkiej mierze Poznańskie, a proces ten byłby zupełnie zlikwidował mniejszość niemiecką w Polsce, gdyby nie stałe podtrzymywanie jej ogromnymi funduszami przez państwo niemieckie. Te naturalne zmiany sprawią, że charakter tych ziem stanie się najpierw i to bardzo szybko, półpolski a niebawem całkowicie polski. Trzeba bowiem pamiętać i o tym, że polska ludność rozradza się nierównie prędzej niż niemiecka.

Pozostaje klin austriacki nad Środkowym Dunajem. Ten klin należy odciąć od Rzeszy jako odrębne państwo i powrócić do Austrii przed Anschlusssem.

Poza wskazanymi granicami pozostałby jeszcze Serbowie Łużyccy. Liczba Serbow wynosi 180 tysięcy. Warto przypomnieć, że w r. 1919 wysłali delegację do Paryża żądając samodzielnosci. Łużyccy przylegają od zachodu do Śląska, od północy do Czech. Należałoby z nich utworzyć autonomiczną jednostkę.

Ależ, powiedzą przyjaciele Niemiec, takie okrojanie popchnie Niemców do rozpacz i wywoła ponowną wojnę. Taką argumentację słyszeliśmy już podczas obrad nad traktatem wersalskim. I jakie wyniki dało to łagodne traktowanie winowajców tamtej wojny? Trzeba ich na koniec postawić w takie położenie, aby nie byli w stanie powtórzyć wojny.

Ks. Kamil Katak



Bollerman i Wilutski — w knajpce przy Hundegasse wykpiwają Rauschninga, Bollermana i Wilutskiego — stateczni kupcy portowi w eleganckim lokalu Lautenbachera w dowcip obracają totalizm hitlerowski. Bollerman i Wilutski, robotnicy stoczni, po

graniczni, gdy poznawali dziennikarstwo miejscowe. Bo jakże: Sonnenburg — Polak, prezes polskiego, gdańskiego Syndykatu, Zarske zaś — Niemiec, zacięty hitlerowiec i naczelny redaktor „Danziger Vorposten”. Grimsmann i Hauptmann to członkowie zarządu polskiego Syndykatu Dziennikarzy. Przykład ten nie jest bynajmniej jaskrawym, mozaika bowiem stosunków była wręcz fantastyczna. Zdarzało się dość często, że ojciec był Polakiem i należał do organizacji polskiej, syn czuł się także Polakiem i chodził do gimnazjum polskiego, a córka — zawzięta Niemka maszerowała w szeregach hitlerowskich.

Z tak dziwnych i zawiśniętych stosunków wysunowano w Polsce przedwojennej niemniej dziwne, a kracowce wnioski. Jedni uważali, że wielką część ludności Gdańska jest właściwie polska, mniej lub więcej zakonspirowana, że nawet większość Niemców należy do partii narodowo-socjalistycznej jedynie z przymusu. Drugi pogląd pomijał zupełnie problem narodowościowy, Polaków w Gdańsku nie widział i stawiał kropkę nad i, nad rzekomo niewątpliwą niemiecnością miasta u ujścia Wisły. Obie tezy odbiegają daleko od prawdy.

Ilu było Polaków w Gdańsku przed wojną? Naczelna organizacja polityczna Polaków miała ok. 10.000 dorosłych członków. Dodając do tego ich rodziny dojdziemy do 30-40.000 Polaków, a więc 10% ogółu ludności Wolnego Miasta. Liczba ta zgadza się mniej więcej z wynikiem ostatnich wyborów do sejmiku gdańskiego w r. 1934, kiedy to na listę polską padło ok. 8.500 głosów, minus pewną ilość głosów sfałszowanych czy sterroryzowanych. Te 10% — to stu procentowi Polacy, świadomi i gotowi do świadczeń na rzecz polskości. Poza tym liczyć można 50% Polaków, którzy ugięli się pod ciężarem systemu niemieckiego i dla względów życiowych, choć jeszcze czując po polsku, dali się zapisywać na listy niemieckie. Wreszcie byli jeszcze Polacy, znajdujący się na przejściu do narodowości niemieckiej, już obojętni, choć jeszcze nie wrogo nastawieni wobec polskości.

Ciekawa jest statystyka wyznaniowa: katolików było 33% ogółu ludności. Jest to grupa niemal wyłącznie pochodzenia polskiego, o czym świadczą nazwiska. Jakies 40%, to element niemiecki, również gdański, z wiekowego nawarstwienia kolonizacji. Pozostałe zaś dwadzieścia kilka procent składa się z ludności napływowej z Niemiec, z elementu urzędniczo-wojskowego za czasów Prus i cesarstwa niemieckiego, a później w okresie Wolnego Miasta, kiedy to każdy Niemiec z Rzeszy obejmujący stanowisko urzędnicze stawał się obywatel gdańskim.

Bo Gdańskiem rzadzili Niemcy: rodziny urzędnicze, którym po wojnie światowej pozwolono zostać w Gdańsku; urzędnicy nadsyłani z Niemiec w ramach celowej polityki za-

silania elementu niemieckiego. W roku 1926 skarb Wolnego Miasta utrzymywał... jedną trzecią część ludności: urzędników, emerytów i inwalidów — element w ogromnej większości napływowy z Rzeszy.

Jaki był nastrój przeciętnego obywatela Wolnego Miasta? Był za „Anschlussen” — rzeczywiście. Ale bez wojny, bez zerwania związków gospodarczych z Polską. Przede wszystkim rozumowały tak sfery gospodarcze, rozumujące znacznie zaplecza Polski. Człowiek ulicy (oczywiście wykluczamy spod tych rozważań młode pokolenie sfanatyzowane) bał się wstrząsów i ciągle stawiał jedno pytanie: „Was macht Polen?”.

W sumie jednak wszystkie grupy ludności niemieckiej przyjęły postawę przeciwpolską. Dlaczego?

Częściowo z winy Polski, która w pierwszym okresie nie doceniła naleyście możliwości morskich. Częściowo z powodu słabości i nieatrakcyjności młodego państwa polskiego. Budziły się wówczas pokolenia jeszcze nie zupełnie zgermanizowane, i część mieszczaństwa patrzyła ku Polsce, można było też osiedlać się i nabywać obywatelstwo gdańskie.

Ale Berlin dbał o to, aby nie obudziła się zbyt silnie pamięć Gdańska o dawnym, wielkim ośrodku handlu morskiego.

Polityka Polski wobec Gdańska w latach ostatnich kierowana była z jednej strony tendencją dostosowania do stosunków wytworzonych na linii Warszawa-Berlin, z drugiej strony pragnieniem zabrania tematu gdańskiego ze stołu genezy, jako niebezpiecznego dla nas obiektu przetargów między Niemcami a mocarstwami zachodnimi. Poza tym była i psychologiczna podstawa tej polityki. Chodziło o perswazję przy pomocy systematycznego pomyślnego rozwoju gospodarczego Gdańska.

Argument dobrobytu, miał znowu pociągnąć patrycjat gdański ku Polsce. Błąd takiego podejścia tkwił w warunkach zewnętrznych: pozycja polityczna Polski nie stała w żadnym stosunku do rosnącej atrakcyjności Rzeszy Niemieckiej, dla wszystkich Niemców poza jej granicami żyjących.

Przyszłość będzie korzystna dla zastosowania takiego właśnie podejścia do ludności Gdańska. Atrakcyjność Rzeszy będzie duża, Polski — ogromna, szczególnie w Gdańsku, który przynosi na własnej skórze najgorsze strony „Anschlussu”, a przed którym otworzą się wspaniałe perspektywy.

Rzecz prosta: cały element napływowy z Niemiec musi być całkowicie wysiedlony; tak samo wszystkie te żywiły z innych grup ludnościowych, które odgrywały rolę w akcji przeciwpolskiej. Inne natomiast podejście zastosować trzeba do ludności polskiego pochodzenia, a także do elementu rdzennie gdańskiego, niemieckiego.

Przy pomocy wychowania i spóźnionej prosperity Gdańska wielką część tych żywiłów znajdzie swą drogę powrotną do Polski.

I jeszcze jedno: dobór ludzi, którzy na odzyskanych terenach, a więc i w Gdańsku, pracować będą w imieniu Polski, musi być szczególnie staranny i zaznajomiony z terenem.

Tadeusz Pniewski.



Orzeł Polski w Gdańsku, zabytek z XVI wieku świadczący o polskości miasta

dłuższej serii piwa, malują płoty na czerwono: „Gibt uns Brot—sonst werden wir rot...”

Bollerman i Wilutski, gdańska para sowizdrzów, to coś jak gdańskie wydanie Flipa i Flapa. Występując w niekończących się anegdotach, są wiernym odbiciem życia gdańskiego, a w ostatnich latach przedwojennych w nich wtańnię skupia się krytyczna opinia „Wolnego Miasta”, z którego wolność tak była wygnana. Nas nie interesuje tu złośliwy język sowizdrzów, a ich nazwiska. Bollerman i Wilutski: dobór nazwisk tych ludowych postaci — jedno niemieckie, drugie polskie, choć trochę przekrecone — nie jest bynajmniej przypadkowy i stanowi charakterystyczny wyraz stosunków narodowościowych, przedziwnie poplątanych w tym dziwnym mieście.

Gdańsk: miasto na prawdę dziwne. Miasto — językowo — niemieckie u ujścia polskiej Wisły, ale tak bardzo polskie w swej historii, że krwi nie skapito Rzeczypospolitej i wrogów Polski nigdy wpuścić nie chciało. Miasto dziwne: z taką tradycją, dzwignięte znów z upadku przez włączenie do organizmu gospodarczego Polski, zamyka oczy i traci pamięć: idzie przeciw Polsce, przeciw tej powrotnej fali rozkwitu, która tak żywe znów czyni wspaniałe zabytki i gmachy, na związku z Polską wyrosło.

Miasto dziwne nazwiskami swych mieszkańców, nazwiskami, które nie chcą mówić o narodowości. Nad sklepami dużo nazwisk rdzennie polskich, wielką część książki telefonicznej jest rdzennie polska, nie zawsze przekrecona... Flakowski, Chrzan, Kamiński... A jednak: Niemcy. Zgola zmieszani byli też dziennikarze za-

ŻYCZENIA Z ROSJI

Kochanym naszym synom i braciom służącym w Armii Polskiej przesyłamy przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku serdeczne życzenia.

Niech Wam Bóg pozwoli w zdrowiu przetrwać pożogę wojenną, jak najrychlejsz złączyć się z nami i wrócić szczęśliwie do wolnej Polski.

Łączymy gorące ucałowania i uściski.

Rodziny poborowych pozostające dotąd w Urzędarce:

Horodyska Zofia, Maria Horodyska, Goryluk Anna z córkami Janina i Olga, Helena Urban, Eugeniusz i Michalina Kublinowicz, Piotr Urban (mąż zaufania na rejon urzędarski), Stanisław A. Lubuska, Zofia Lubuska, Szymański Tadeusz i Helena z dziećmi — Maria, Władysław, Tadeusz, Anna i Jadwiga Chłodziak, Kablowicz z córką Antonią, Waligórska Stanisława i Wanda, Białkowska Aniela, Stefania i Zbigniew Kasalowie, Rozalia Prychitkowa, Karol Dreifur z córką i siostrą, Melania Tabaczyńska.



POLSKA ZDAŁA JUŻ EGZAMIN JAKO NARÓD. WYKAZUJE TO NIEPRZERWANIE KRAJ, ŚWIADCZY O TYM WYSILEK POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH; W OBU WYPADKACH JEST TO ZASŁUGA ZBIOROWEGO CZYNU, WSPÓLNEJ, ZESPOŁOWEJ MYŚLI. DO GŁOSU DOCHODZI TERAZ CZYNNIK TRZECI, KTÓREGO ZNACZENIE JEST RÓWNIEM WAŻNE, JAK DWA PIERWSZE: POLITYKA. JEŻELI BĘDZIE OWOCNA, BĘDZIE TO WIELKIM SZCZĘŚCIEM DLA NARODU. INACZEG BO WIEM BYLIBYŚMY DALEKO JESZCZE OD ZAKONCZENIA NASZYCH ZMAGAŃ O POLSKĘ, JAKĄ CHCEMY I MUSIMY ZOBACZYĆ I POZOSTAWIĆ NASTĘPUJĄCYM PO NAS POKOLENIOM, MY ŻOŁNIERZE.



Ktoregoś dnia — a była to zdaje się niedziela, taka grudniowa, palestyńska niedziela przeplatana krótkimi, nlewnymi deszczami i bladymi smugami stońca — spotkałem na przystanku autobusowym Witka. Witek był moim dalekim kuzynem i wiedziałem, że znajdował się w szkole junaków. Wyglądał, jak prawdziwy żołnierz w swym nowym „battle-dressie”, jakoś dziwnie urosł i wydorósł.

— Dlaczego Junak nie salutuje? natarłem na wstępie. (Z Witkiem mieliśmy od dawna na pieńku, zawsze bestia okazywał mi za mało szacunku...). Zupełnie go to nie zaskoczyło.

Przed wszystkim nie żaden junak, tylko kadet — rozumiesz, a po drugie przyczyną nam w rozkazie, że podoficerom się nie salutuje. Kapujesz już teraz? — No dobrze, a podchorążym? pytam jeszcze z nadzieją... — Oczywiście, że nie. Następuje kłopotliwe milczenie. Szukam wyjścia z sytuacji, bo nie mogę przecież utracić raz zajętego stanowiska, a zresztą jeszcze ten autorytet... Zaczynam więc znowu: — Ale przez wzgląd na mój wiek, na swego starszego... A daj mi spokój — przerywa, nie mam czasu na głupstwa. Zrezygnowany macham ręką. — Nic z ciebie nigdy dobrego nie będzie. — Aha, nie będzie, a egzamin do Szkoły Kadetów kto niby zdał, ja czy ty? — Ja nie zdawałem, więc prawdopodobnie — ty...

— A właśnie. Spójrz tylko na moje

naramienniki i furazerkę, o tu, z boku. Patrzę. Rzeczywiście. Naramienniki są granatowe, z grubą, żółtą wpuszką, w środku trzy połączone litery J. S. K. Na furazerce srebrna tarcza stońca. — Pięknie. To znaczy, że jesteś kadetem?

— Ma się rozumieć. I więcej mnie z junakami nie mieszaj — słyszysz. Trudno udawać, że nie słyszysz, ale wolę milczeć. Sytuację ratuje autobus, który zabiera mi mego kadeta na jego „m. p.”.

— Wpadnij kiedyś do mnie, mówi już przez okno, zobaczysz, jak u nas jest fajno.

Rzeczywiście wpadłem tam któregoś dnia. Można powiedzieć, że „wpadłem” podwójnie, bo raz, że tego dnia był deszcz, dwa — Witek właśnie miał służbę. Chodził dziwnie uroczysty i sztywny w pasie i szelkach, wybielony całą tubą pasty do zębów. Ale rączył się ze mną przywitać i oddał w ręce swych szkolnych kolegów. Na wstępie wysłuchałem historii założenia Szkoły, relacji o wizycie gen. Andersa, po czym przedstawiono mi uroczystie prymusowi Szkoły, który pierwszy otrzymał kadeckie naramienniki i miał prawo noszenia ich na co dzień.

— Naramienników nie nosimy w dzień powszedni, bo niszczą się — objaśnia mi jeden z „paczeki” — tylko w niedziele i święta, no i oczywiście, na służbie.

— Dziś jest niedziela, a dlaczego tamten wasz kolega nie ma naramienni-

ków? pytam wskazując na przechodzącego obok młodego człowieka. „Paczka” patrzy po sobie w milczeniu i wreszcie odzywa się któryś:

— Bo widzi pan, kto ma ze postępów w nauce nie może nosić naramienników. — Oho, to nie tak łatwo być kadetem, co?

— Naturalnie, nie każdy może dostać się do Szkoły. Trzeba zdać egzamin, dobrze się uczyć i w ogóle.

— A dużo macie nauki?

— Normalnie, jak w gimnazjum, a poza tym zajęcia wojskowe.

— No to widzę, że z was prawdziwe wojsko.

— A kto panu powiedział, że my nie jesteśmy prawdziwym wojskiem? Hoho, żeby pan zobaczył jak my defilujemy. Z karabinami. Mamy przecież broń, a jakże, cała kompania. W głosie chłopaka drga taki entuzjazm i tak mu się oczy śmieją, że trudno mi nie uwierzyć, że są wojskiem, ba i do tego jakim wojskiem! Przecież ci chłopcy to przyszli dowódcy, to ich pierwsza żołnierska szkoła, to start w życie. Spoglądam na nich i rozumiem ich dumę z munduru, karabinu, musztry. Oni chcą, oni muszą być żołnierzami. Śmiechy mnie tylko ich stosunek do junaków, do swych młodszych kolegów ze szkoły powszechnej.

Szliśmy właśnie po miękkim, iletym błocie w kierunku obozowego kina. Po drodze spotykamy jednego z takich młodych żołnierzy. Małec jest w szortach i swetrze, w zadużej furazerce i ogromnych butach. Salutuje mi przepisowo na sześć kroków. Jestem na prawdę zaskoczony...

— Czy to wasz kolega, pytam.

— „To”? Ale skąd. To „powszechniak”. Przecież pan widzi, że to pędrak, a po drugie nie ma „battle-dressu”. — Dlaczego?

Tylko my nosimy „dresy” na tych małowc nie ma odpowiednich numerów i dopiero szyją dla nich mundury...

„Pędraki” są na razie w niełasce. Starszym imponują nowy mundur, naramienniki i „stońce”. Przecież w Tel-Awiv oglądają się za nimi na ulicach, przecież nie salutują podoficerom, mają broń... Ale to minie.

Wielu z nich ma przecież między nimi braci i przyjaciół, a poza tym obie te szkoły tworzą jeden wspólny front — front MŁODOSCI.

„Paczka” zaciągnęła mnie do „Goci Imki”. Tu koncentrują się życie towarzyskie obozu. Muszę „odwalić” tam kilka partii ping-ponga, bo nie wypada przecież odmówić. Mają chłopaki frajdę, bo biją mnie jak chcą — rakielki nie trzymałem w rękę już dobrych kilka lat i przegrywam nie miłosiernie, ku widocznej radości mych partnerów.

Wspaniali chłopcy. Jeden z nich podaje mi ogień. Podsuwam mu papierośnicę. — Może „kolega” zapali...

— Dziękuję, właśnie się odzy- czajam...

Zbliża się wieczór, więc ciągniemy w kierunku wozów, by polować na „autostop”. Zjawia się skądś zdyszany Witek. Zdał przed chwilą służbę swemu następcy i przybiegł pożegnać się ze mną.

No co, pyta, fajno jest u nas, nie?

— Fajno, odpowiadam, bo na prawdę podobają mi się ci chłopcy. Cała ta „paczka” to miłe, swoje chłopaki, od których aż bije młodzieńczość, hartem, pogodą i jakąś prawdziwie żołnierską, polską fantazją. Tak, to będzie dobry żołnierz, na „sto dwa” jak się to mówi...

Nadjeżdża jakiś wojskowy „Ford”. Las wyciągniętych rąk i nieludzki wrzask zatrzymują maszynę. Wsiadam.

— No, czołem chłopcy, dziękuję wam za wszystko. Do zobaczenia. — Czołem panie podchorąży. — Salutują wszyscy. Po prostu nie mogę uwierzyć.

— Słuchaj Witek, przecież podoficerom i podchorążym...

— E, co tam — przerywa. Ty to możesz być ostatecznie i kadetem. Mogę być ostatecznie i kadetem... To już coś znaczy — nie — to znaczy bardzo wiele...

Janusz Wedow



Wiem, że siedzisz pod lampą, jak dawniej, jak co dzień
Zamyślona dziewczynko — siostra moja daleka!
Wieczory takie długie, a nikt nie przychodzi
I mrok senną pieszczołą, całuje powieki...

Niegdyś, oczy wpatrzone w lampę czarnoksiężką
Szukały złotych dziwów, fantastycznych marzeń —
Dzisiaj oczy wilgotne łzami ciężkich tęsknot
Szukają serca drżeniem bliskich, drogich twarzy.

Więc o czym Ci ma pisać brat Twój zagubiony
Wśród gwiazd rozchybotanych morza, pusłyni, nieba,
Ze serce boleńszym codziennym szarpie tonem,
Ze się łamie, że boli... Nie wolno. Nie trzeba.

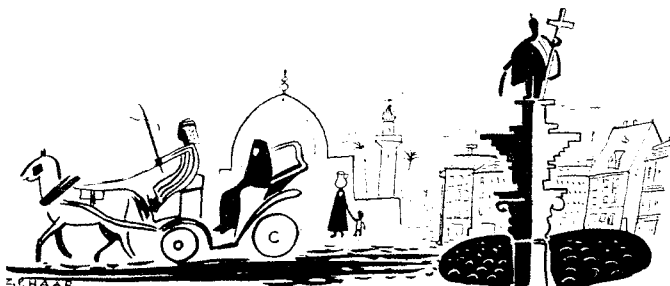
A może pisać znowu zacisnąwszy wargi
Uparcie i zawzięcie: jutro błysnie zorzał
Ze wszystko wytrzymają, mocne, młode barki
I świt wybuchnie nagle od morza do morza.

A gdyby — zamknąć oczy, tomoć serca sciszyć
I tak, jak przedtem prosić o młodość zwycięską.
Pamiętasz... rozmodlone drzewa w leśnej ciszy
I noc chmurna, idąca z daleka, jak kłęska.

Tak. Już się przewaliły chmur nocne tabuny.
Młodość zakrzepła w ogniu nieugięta stała.
Jutro pulki przekroczą horyzonty — tuny
I nie wrócą tu nigdy. Wszystkie mosty „spalą”.

Więc podnieś, miła, czoło. To nasz dzień znów kroczy.
Kwiaty trysną na grobach, choć ziemia uboższa.
Usta w słońcu rozblysznią, zblękitnieją oczy —
Siostra moja daleka! Siostra moja najdroższa!

Jan Olechowski



Jak Kolumna Zygmunta minaret bieł się z dala...
Z Alei Trzeciego Maja jest na Al Raszid ławka...
Koniem Księcia Józefa rzy pomnik króla Faysala
I plyną wiślanym Tygrysem statki do Włocławka.

Chociaż Arab powozi, jakże znajoma dorozkał
Palma, niczym w Łazienkach, cień szary na drogę kładzie...

Złudzenia tym śmieszniejsze, im prawda boleńsz gorka,
Gdy szukam bezradnie Warszawy, hładząc po Bagdadzie.

Tadeusz Wittlin



W Londynie ukazały się w wydaniu książkowym pod nagłówkiem „Berlin Diary” („Berliński pamiętnik”) wspomnienia korespondenta amerykańskiego w Berlinie Williama Shirera, przebywającego tam do końca 1940 roku. Jest to obszerny, na blisko 500 stronach, notabnik dziennikarza, nie silący się na zgłębianie wszystkich zawiłości politycznych, które doprowadziły do wybuchu wojny światowej, ale dość plastycznie oddmalowujący nastroje w Niemczech. Autor jest zdecydowanym wrogiem Niemiec, o hitleryzmie pisze z odrazą, ale jednocześnie poglądy jego na Hitlera, na sytuację gospodarczą i wojskową Rzeszy, odbiegają poważnie od płytkich wypowiedzi różnych publicystów, którzy łagateliżując zjawisko narodowego socjalizmu przed wojną znacznie ułatwili mu działanie.

HITLER I NIEMCY TO JEDNO

Shirer twierdzi, że Niemcy przegrali wojnę z roku 1939, w rzeczywistości do roku 1914, bez entuzjazmu. Do oszalańcących zwycięstw Hitlera w pierwszym jej okresie odnosił się raczej z flegmatycznym spokojem wierząc w szybkie zakończenie walk. Z drugiej jednak strony nikt w Niemczech przed wojną nie wystąpił. Wszystkie zbrodnie niemieckie w Polsce i okolicznościach w Europie Niemcy przyjmowali jak objawy zrozumiałe, usprawiedliwione, nie budzące wątpliwości. Autor nie spotkał Niemca, któryby pożałował wobec niego próżni zniszczenia państwa polskiego.

Shirer szeroko tłumaczy również dłażeczo stan psychiczny ludności niemieckiej był do końca 1940 roku dobry, mimo że pokój nie został wbrew zapowiedziom osiągnięty.

Przele wszystkim dokonane przez Hitlera zdenczenie naruło niemieckiego przyczyniło się do ogromnego wzrostu poczucia siły i własnych możliwości w społeczeństwie niemieckim. Po drugie, Niemcy widzieli w zwycięstwach Hitlera nie tylko odwet za rok 1918, ale jednocześnie podstawę do opanowania Europy, a następnie świata. „A niemiecki charakter jest tego rodzaju” dodaje Shirer — że Niemiec musi albo panować, albo być opanowany przez innych. Nie pojmuje on innego rodzaju stosunków między ludźmi”. Dążenie do zawiadnięcia światem wyraża, zdaniem Shirera, pragnienia wszystkich Niemców, a nie tylko narodowych socjalistów.

Trzecim powodem popierania Hitlera przez ogół ludności niemieckiej jest przekonanie, że w razie klęski Rzeszy zostanie zniszczona, a każdy poszczególne Niemiec na tym ucierpi. Dlatego Niemcy walczyli będą, zdaniem Shirera, do końca. Mimo to autor wskazuje, jak dalece dość systematyczne choć stosunkowo słabe bombardowanie przez Anglików Berlina we wrześniu 1940 roku wytrącało z równowagi przyzwyczajoną do wygód ludność stolicy.

„DEMOKRACJE BAŁY SIĘ WOJNY”

Shirer był od pierwszej chwili zwolennikiem interwencji amerykańskiej w wojnie oraz czynnej postawy aliantów. Przedwojenną politykę Anglii i Francji ocenia krytycznie nie powstrzymując się od uwag utępnionych na temat zachowania się Rosji sowieckiej. Powołując się na „Frankfurter Zeitung” zaznacza, że wszystkie sukcesy Hitlera przed wojną tłumaczy się jego przekonaniem, iż „demokracje boją się wojny.” Gdy w roku 1935 Niemcy wypowiedzieli swe zobowiązania w zakresie rozbrojenia Rzeszy, autor pisał w pamiętniku: „Co uczynią Londyn i Paryż? — Mogą przecież wszcząć wojnę prewencyjną i to byłoby końcem Hitlera. Tutejsi Polacy mówią, że Pilsudski poprze akcję Anglii i Francji”. Anglia i Francja jednak nie zareagowały.

Szczególnie ostro wyraża się autor o Francji. Załamuje ręce nad demoralizacją przedwojennego Paryża, nad nastrojem zubożenia na wszystkie tamtejszej ludności, która pragnęła jednego: by nie maćono jej spokoju. Będąc w Paryżu w marcu 1939 roku autor notuje takie objawy: „Wszędzie korupcja, wszędzie klasowe sobkostwo i całkowity zamęt polityczny”.

GDZIE JEST FRANCJA?

Shirer wyraża się z gorzycą o biernym zachowaniu się ówczesnej Francji w czasie najazdu Niemców na Polskę. W październiku 1939 roku pod wrażeniem walk w Polsce autor jechał z Frankfurtu nad Menem do Bazylej wzdłuż Renu dosłownie między umocnieniami francuskimi i niemieckimi. Pociąg przejeżdżał bezpiecznie strefą między obu frontami all'owiem panował tam idylliczny spokój. Wojny nie było. Jak za najlepszych czasów z jednej i z drugiej strony granicy bawili się dzieci, ludzie chodzili spokojnie do zajęć, żołnierze do koszar. Okazało się, że od chwili wybuchu wojny nie padł tam ani jeden strzał. Krwawiła się tylko Polska.

Objężdżając następnie pobojowiska Francji w czerwcu 1940 r. Shirer pisał: „Pozostaje dla mnie zagadką, w jaki sposób Hitler wygrał tak łatwo kampanię francuską. Przyjmijmy, że Francuzi walezyli w miastach. Lecz nawet w miastach nie wielu z spośród milionów ludzi mogło się bić. Nie było na to miejsca.

Natomiast Francuzi nie walezyli w polu, jak w czasie poprzedniej wojny. Teren na 20 metrów od głównych dróg nie był tknięty stopą żołnierza lub przez zmotoryzowane pojazdy”.

W inny sposób pisze Shirer o Anglii, zwłaszcza od chwili, gdy do władzy doszedł Churchill i gdy rozpoczęła się wielka bitwa o W. Brytanię. Autor wyraża się o walce tej z wielkim uznaniem, oddając hold nie tylko odporności angielskiej, ale i umiejętności rozegrania batalii.

POLSKA WALCZY ZAWSZE

O Polsce pisze autor dość często, z chłodną rezerwą, choć nie bez sympatii. Zdaje się, że nie docenia jej wielkiego wkładu w tej wojnie, ani roli, jaką odgrywała i odgrywa. Nie widzi trudności, z którymi musiała borykać się przed wojną, gdy uwzględni się zwłaszcza słabość polityczną ówczesnej Anglii i Francji. Notuje opinie o Polsce Amerykanina Elliota, który wskazywał na jej zapóźnienie gospodarcze. Elliot był zdania, że Polska załame się zanim dojdzie do wojny. Mimo to, sam autor od pierwszej chwili był przekonany, że Polska będzie waleczyła. „Sądze — pisał — że Polacy będą się bili. Wiem, że rok temu pomyliłem się pisząc w ten sam sposób o Czechach. Powtarzam dziś jednak to samo twierdzenie na temat Polaków”. W postawie Polaków autor skłonny jest widzieć przede wszystkim uczuciowy, desperacki porwy, nie dostrzega natomiast świadomego działania politycznego. Wiedząc o przygotowaniach i sile niemieckiej pisze po krótkim pobycie w Warszawie przed wojną, że Polacy wydają mu się „zbyt romantyczni i zbyt ufni”, choć o spokoju społeczeństwa polskiego wyraża się z uznaniem. Shirer nie widzi jasno, że w tej części Europy Polacy wykazywali największy instynkt państwowości.

Natomiast autor szeroko rozwodzi się, jak bardzo w kołach amerykańskich niepokojno nie się, by Anglia i Francja nie opuściły w ostatniej chwili Polski, jak duże niezadowolenie budziło opóźnienie o trzy dni przystąpienia do wojny obu tych mocarstw, spowodowane wahaniami Paryża, jak n.eustann.e obawiano się nowego Monachium, z jakim przekonaniem przyjmowano następnie w tych sferach objawy „bezczyrności” Londynu i Paryża w czasie kampanii wrześniowej. Shirer, choć liczył się z niemieckimi sukcesami, był wstrząśnięty przebiegiem walk w Polsce.

SONDERMELDUNG I... PRAWDA

Z zad- w leniem nat- miast zanotował fakt, że Niemcy musieli odwołać pierwszą wiadomość o wzięciu Warszawy w dniu 8 września. Dopiero w dniu 27 września Shirer pisał: „Warszawa kapitulowała po bohaterkiej, lecz beznadziejnej obronie”.

Opór Polaków wprowadził wszakże duże zamieszanie do planów niemieckich. Na dzień 20 września Niemcy ściągali Shirera wraz z innymi korespondentami zagranicznymi do Gdańska, gdzie miał przemawiać Hitler. Kanclerz Rzeszy przybył do Gdańska w otoczeniu swej świty wprost z frontu. Wszyscy zauważyli, że był wyraźnie zirytowany. „Spodziewał się bowiem — pisze autor na podstawie uzyskanych informacji — że uda mu się mówić z wygoście tegoż dnia w Warszawie. Czekal trzy do czterech dni pod murami stolicy pragnąc wkroczyć tam w charakterze zdobywcy i wygłosić mowę triumfalną. Polacy jednak nie

poddawali się i dzień po dniu podtrzymywali wytrwały opór. W końcu zabrakło Hitlerowi cierpliwości. Odjechał pośpiesznie do Gdańska, by tam wreszcie przemówić”.

WIERZYCIELE

Przed mową Hitlera Shirer wraz z innymi dziennikarzami był w Gdyni, gdzie był świadkiem walk o Ok-szywie.

„Było w tej walce — czytamy w pamiętniku — coś bardzo tragicznego, a zarazem groteskowego. Stałymi na wzgórzach zwanym Kamienną Górą, w środku miasta i, o ironio, pod wielkim krzyżem. Było to obserwacyjne stanowisko Niemców. Dokoła stali oficerowie przyglądając się przez szkła przebiegowi walki. Nad miastem, nad dachami nowoczesnych gmachów tego wzorowego portu, który był nadzieją Polski, przelatywały pociski. Patrzącymy na przebieg walki rozgrywającej się trzy i pół kilometra na północ. O świcie detonacje obudziły nas w jednym z hoteli soppokich. O 6 rano zadrzęły szyby w oknach. To pancernik Schleswig-Holstein, zakotwiczony w Gdańsku, dawał ognia ponad naszymi głowami z 16 ca'owych dział. A teraz mogliśmy dostrzec, że Niemcy otoczyli z trzech stron Polaków. Kontrtorpedowce niemieckie odeinały im odwrót od strony czwartej. Niemcy zastosowali w walce wszystkie rodzaje broni, ciężkie działa, działa polowe, czołgi, samoloty. Polacy mieli tylko cekaemy, karabiny i dwa działa plot., których usiłowali desperacko używać przeciw niemieckim stanowiskom artylerii i czołgom. Można było słyszeć głuchą detonację artylerii niemieckiej i warkot cekaemów z obu stron. Polacy bronili się nie tylko z okopów i z poza drzew, ale używali każdego budynku jako gniazda cekaemów. Przemienili dwa wielkie gmachy szkoły oficerskiej (chodził tu zapewne o zabudowania Marynarki W-jennej) oraz siedzibę radiostacji na twierdze i z okien razili ogniem cekaemów.

Po półgodzinnej walce pocisk niemiecki rozbił dach szkoły i wzniesił tam pożar. Wówczas piechota niemiecka wspierana przez czołgi natarła na wzgórze i otoczyła gmach. Ale go nie zdobyła. Polacy w dalszym ciągu ostrzeliwali Niemców z suterenu. Bili się desperacko i dzielnie. Nad szkarpa pokazał się wodnopłotowiec niemiecki, by kierować ogniem artylerii. Później przyłączył się do niego bombowiec. Obu samoloty krażyły nisko ostrzeliwując polskie stanowiska. W końcu pokazała się cała eskadra bombowców. Sytuacja Polaków stawała się beznadziejna. Mimo to walezyli dalej. Oficerowie niemieccy stojący obok nas chwaliłi ich odwagę.

Poniżej nas, na ulicach Gdyni, stały kobiety i dzieci patrzac posępnie i młęcząc na tę niefortunną walkę. Przed niektórymi budynkami ustały się długie ogonki Polaków cze- (Ciąg dalszy na str. 6)



Wódz Naczelny na Radzie Narodowej

W dniu 1 bm premier gen. Sikorski wygłosił na tajnym posiedzeniu Rady Narodowej przemówienie, w którym dokonał przeglądu obecnej sytuacji politycznej.

M. in. gen. Sikorski zaznaczył, że w czasie swego pobytu w Waszyngtonie przedstawił prez. Rooseveltowi i amerykańskiemu czynnikowi wojskowym postulaty nasze w sprawie dalszego prowadzenia wojny. Gen. Sikorski zreasumował też dotychczasowe wyniki naszego wysiłku zbrojnego i zwrócił uwagę na specjalnie ważne zadanie, jakie przypadnie Armii Polskiej na Wschodzie w działaniach wojennych we wschodnim basenie Morza Śródziemnego.

Gen. Sikorski zaznajomił również Radę Narodową z treścią swych rozmów o celach wojny, jakie przeprowadził w Ameryce. Podkreślił, że sprawę granic przedstawił w duchu prądomyślniej opinii polskiej. W szczególności wykazał konieczność zapewnienia Polsce szerokiego i na prawdę bezpiecznego dostępu do morza, który byłby podstawą naszej ściślejszej współpracy z demokracjami zamorskimi. Z całym naciskiem zaznaczył gen. Sikorski, że w sprawie granic wschodnich stanął twardo na gruncie Karty Atlantycznej, podkreślając konieczność trzymania się idealów, o które walczyły Zjednoczone Narody. Wschodnie granice Polski zostały określone przez traktat ryzyki będący wynikiem kompromisu, na podstawie którego Polska wyrzekła się 55 pct obszaru dawnej Rzeczypospolitej. O dalszych więc ustępstwach mowy być nie może.

W końcu gen. Sikorski omówił gehennę jaką przyszywa Kraj pod straszylnym terrorem niemieckim. Tym niemniejani prześladowania ani pochlebstwa nie mają wpływu na psychikę narodu, który trwa w niezłomym oporze. Opór ten nie może jednak przerodzić się w przedwczesną, niedostatecznie przemyślaną akcję czynną, do której usiłują namówić Polaków niektóre obecne stacje radiowe.

OD REDAKCJI

Prosimy naszych Czytelników o zawiadomienie nas natychmiast w razie jakiegokolwiek przerwy w regularnym dostarczaniu „Orla Białego”.

Propaganda jest zjawiskiem odwiecznym, od czasu wojny 1914-1918 r., a zwłaszcza rewolucji rosyjskiej — szczególnie popularnym. Wiemy, że jest to „czwarta broń”, wiemy o jej niekiedy zdumiewających osiągnięciach, wiemy o rozbudowanych ministerstwach propagandy, zwanych niekiedy ministerstwami informacji. Nie zawsze jeszcze dobrze wiemy, na czym polega istota propagandy, a już najmniej wiemy, jak dobrą propagandę robić.

Z tym większą ciekawością rzuciłem się na świeżo w Londynie wydaną broszurę p. Władysława Kisielewskiego p. t. „Propaganda — połowa zwycięstwa Hitlera”. Niestety, nie jest ona poświęcona ani nauce, ani zasadom propagandy, ani ich pogłębieniu, ani obliczaniu przez tytuł wyjaśnieniu mechanizmu propagandy niemieckiej. Jest to jeszcze jeden przykład tego, co pisać przed 2 miesiącami o tym przedmiocie w tyg. „Ku Wolnej Polsce” (Nr 4) nazwałem „propagandą propagandy”; autor jest przekonany, że ogół nie ma pojęcia o potrzebie propagandy, a więc apostołuje jej doniosłość.

Byłoby pół biedy, gdyby rzecz była dobrym wzorem roboty propagandowej, jak była nim przed kilkunastu laty w węższej dziedzinie propagandy handlowej „Sztuka sprzedawania” Skarżyńskiego. Broszury p. Kisielewskiego nazwać dobrym wzorem nie mogę dla trzech przyczyn:

1) Przesada. Autor słusznie na str. 16-17 obawia się ujemnej reakcji w razie działania nieodpowiedniego. Wszakże już na str. 1 czytamy nie bez zdumienia:

„Podczas dwudziestoletniej naszej niepodległości brak jej było, aby wytworzyć jednolity kierunek myślenia wśród społeczeństwa. Stąd te walki o — slogan, ciągły wewnętrzny chaos i najrozmaitsze partie, potrzaski i nieporządki”.

Tak więc przez szkiełka propagandyści walki między domagającymi się reformy rolnej ludowcami, a broniącymi stanu posiadania ziemianami, albo między socjalizmem i konserwatyzmem toczyły się — o slogan. I tylko propagandy nam brakło, abysmy już wszyscy mieli wspólne

cele, a nawet drogę do nich widzieli tylko jedną.

Nie mniejszą przesadą jest przypuszczenie, jakoby „dobra propaganda plus penetracja polityczna i gospodarcza będzie w stanie zapobiegać wojnom przez: rozładowanie agresji”. Czyżby i agresje wynikały tylko z „braku sloganu”?

Można się zgodzić, że propaganda ułatwiła Hitlerowi pochłonięcie kilku krajów bez wojny, ale trudniej się zgodzić, aby jedynie na propagandzie strachu a nie na potęgę sprzętu polegało obecnie „szachowanie” całej Europy przez „małą licznicę” (?) armii niemiecką (str. 11). Wiemy choćby z Polski, że jest przeciwnie: duch jest moczny, ale brutalna siła najeźdźcy wciąż jeszcze jest nadmierna.

2) Brak konsekwencji. Sądząc, że „prawie nie wiemy, co to jest propaganda”, p. Kisielewski podaje kilka jej definicji. Zaden z nich jednak ściśle nie przestrzega w toku wywodów. Wyżej przytoczone zdanie wymagające od propagandy — tworzenia koncepcji programu politycznego, jest sprzeczne ze wszystkimi definicjami, a już zwłaszcza ze stwierdzeniem na str. 3, że „propaganda jest to tylko: zespół środków oddziaływujących przez środki techniczne i rozplanowanie” (podkreślenie autora).

W tzw. „pełnej definicji” (str. 17) czytamy, że propaganda jest oddziaływaniem „o charakterze wpływania duchowego”. Tak też myślenie się dotąd. Tymczasem wśród przykładów propagandy pojawiają się i Łoń trojański i „mocytkiści w kilku jeźdźcy na tyłach”. Nie wydaje się, aby spalanie miasta i wyróżnienie mieszkanców Lyo oddziaływaniami „o charakterze wpływania duchowego”, podoli nie jak i akty dewersji na tyłach wroga. Wszak celem całej wojny może być złamanie ducha przeciwnika, a jednak uważamy raczej propagandę za narzędzie wojny niż odwrotnie.

Ucieszyło mnie podkreślenie przez autora zdanie, że „Propaganda musi operować na podstawach prawdziwych”, co zapewne oznacza, że należy propagować prawdę. Miści, skoro autor odmawia agitacji opartej na „pozorach prawdy” miana pro-

pagandy — skąd zachwyt dla propagandy niemieckiej i sowieckiej? Byłoby to jasne, gdyby zasada rzetelności propagandy została ograniczona do oddziaływania na własne i przyjazne społeczeństwa, nie zaś pomniejszona w działaniu „Propaganda — ogólnie”.

Autor stwierdza wprawdzie, że podczas wojny „ludzie na ogół nie są zbyt logiczni”. Czyżby chodziło o zilustrowanie tego twierdzenia?

3) Styl. Niepodobna wymagać od każdego autora pięknego, czy nawet leżącego stylu. Praca propagandowa wymaga jednak pewnego minimum poprawności języka i przejrzystości, jeśli ma oddziaływać. Czytelnik oceni czy odpowiada tym wymaganiom następujące zdanie, które — niestety — nie jest wyjątkiem:

„Podchodząc znów z innej strony do sprawy prop. pojmanej jako bron, czyli inaczej mówiąc, walkę o przewagę ducha, to zdaj się, że my najwięcej jesteśmy przedstynowani, spowodu naszych narodowych specyficznych zalet, czy też wad, jak kto wołi, do akcji zaczepnych z propagandą niemiecką, z którą, niestety, Aljanci z wielu bardzo p wódow nie mogą sobie poradzić” (str. 5).

O ile ktoś z wielu bardzo powod nie może sobie poradzić ze... składnią, czasem p maga prosta bardzo recepta: pisać krótsze zdania. Bardzo spróbować.

Propaganda jest dziedziną na prawdę wartą poważniejszych studiów. Nie zastępuje one ta entu, ale wzmożona skuteczność działania. Propaganda polityczna w krajach totalizmu, jak i propaganda handlowa głównie w Stanach Zjednoczonych zaprzęgi istotnie do swego warsztatu zastępy pracowników naukowych i mogą się pochwalić dorobkiem, nie pozbawionym i dla nas znaczenia. Ludzi się p. Kisielewskiego, że mogą to być „na zawsze niezmiennie recepty”, ale zmienność nie odbiera im wartości. Przydałaby się dobra praca na ten temat. Odnosiłem jednak omawianej broszury najlepszą radą wdaję mi się znany slogan propagandy oszczędności:

Save your paper for Victory!
M. Cielek

Spojrzenie z Berlina i z Kamiennej Góry

(Dokończenie ze str. 5)

kających na żywność. Wchodząc na Kamienną Górę dostrzegłem straszliwy ból na twarzach tych ludzi, a zwłaszcza na twarzach kobiet. Obserwowaliśmy bitwę do godz. 12. Przez ten czas Niemcy postępnęli się o 400 metrów. Piechota ich, czołgi, artyleria, łączność działały jak precyzyjna maszyna. Oficerowie i emieccy stojący na posterunku obserwacyjnym nie dawali najmniejszego objawu napięcia, czy zdenerwowania.

Gdy mieliśmy odejść Joe Barnes (inny dziennikarz amerykański) zwrócił się do mnie mówiąc: „Tragiczne to i groteskowe”. Miał słuszną rację. Nierówna walka, oszołomiona ludność na ulicach — to było istotnie tragiczne. Groteskowe natomiast był widok nas samych, słabo narazonych na niebezpieczeństwo i przyglądających się zabijaniu ludzi, jak

gdyby to były zawody p-ki nożnej, a my jak gdybyśmy stali na honorowej trybunie. Groteskowe było również przylądanie się z naszej trybuny kobietom stojącym poniżej na ulicy, a dla których słyszany przez nas huk dział oznaczał ponadto bolesną osobistą tragedię”.

Przez Shirera przemówił tu człowiek uczciwy. Czł wiek zawstydzony. Opis jego dotyczy owego ist tnie „tragicznego i... groteskowego” rozdziału wojny, kiedy jedni walczyli, a drudzy obserwowali z łóż to wstrząsające widowisko. Dziś gdy świat cały został wciągnięty do walki ponury ten okres należy do przeszłości. Z tym większą siłą przemawia do nas opis hojów tych, którzy pierwsi i sami walkę podjęli i wobec których świat pozostał dłużnikiem.

Arp.

KRONIKA SPORTOWA

Gramy w Teheranie z reprezentacją Iranu

Piękna gra i dwa zwycięstwa polskich piłkarzy w Bagdadzie odbyły się zrywem echem nie tylko wśród naszego wojska i naszych sprzymierzeńców, ale i poza granicami państwa, w którym obecnie przebywamy. Anglicy zwrócili się już z zaproszeniem rozegrania spotkania rewanżowego w Bagdadzie 14 marca. W międzyczasie wpłynęła inna propozycja. Kola sportowe w Teheranie zaprosiły reprezentację piłkarską Armii Polskiej na Wschodzie na mecz z reprezentacją Iranu w Teheranie 26 bm. Propozycja ta została przyjęta tym bardziej, że w Teheranie znaj.uje się wiele cywilnej ludności polskiej, dla której oglądanie drużyny z Białym Orłem na piersiach będzie prawdziwą przyjemnością.

Nasi gracze muszą jednak zdać sobie sprawę z odpowiedzialności,

jaka ciąży ua ich barkach. Nie wolno teraz popuścić wspaniałego wrażenia pierwszych dwu spotkań i naszym rodakom w Teheranie odmówić satysfakcji oglądania takiej gry jak w Bagdadzie. To też nie wątpimy, że każdy z graczy bez żadnych nakazów będzie się starał utrzymać kondycję fizyczną i formę na poziomie takim, który pozwoli budować nadzieje na powtórzenie poprzednich sukcesów zarówno sportowych, jak i propagandowych.

Mecz w Teheranie potraktowany będzie ponadto jako jeden z etapów przygotowawczych rewanżu z Anglikami w Bagdadzie. Po powrocie z Teheranu zorganizowany będzie krótki obóz treningowy w mp. Dłwa Armii, po czym ujrzymy naszych graczy na dobrze już znanym stadionie Scouts Ground w Bagdadzie.

PRECZ Z KANTYNA...

Rozspyało nas po świecie. Poprzez Rumunię, Francję, Syberię, Kazakstan zdążyliśmy do wojska: w Anglii, w Egipcie, w Persji, w Iraku. Do każdego z tych państw, zarówno do tych, które były jedynie etapami na naszej drodze do szeregów, jak i tam dokąd przyszliśmy już jako żołnierze, wnosiliśmy naszą polskość. Wszędzie bowiem zaznajamiamy miejscową ludność z Polską: z naszym Krajem, dorobkiem kulturalnym, usposobieniem i humorem. I sami również poznajemy nowych ludzi i ich obyczaje.

Zadzierzając wzajemne więzy sympatii, w pierwszym rzędzie poznajemy oczywiście mowę tużemców jak i sami zapoznajemy ich z naszym językiem. I tak, jak niejedną urodziwa Szkotka, czy Rosjanka wcale nieźle umie obecnie porozumieć się po polsku, jak sprytny, arabski kupiec potrafi już dziś zachwalać swoje towary kulawą polszczyzną, tak i my nauczyliśmy się ich języka. Niestety jednak, nie mając dość czasu, możliwości, a niekiedy i ochoty by dokładnie studiować obce języki, przyswajamy sobie jedynie pojedyncze wyrazy, które wplątamy w polskie zdania.

Ci z nas, którzy byli w Rosji, opowiadając o swych przeżyciach, nigdy nie mówią np. o więzieniach, lecz stale i wyłącznie o „tiumach”. Poza tym cały szereg innych technicznych zwrotów i terminów, jakich nauczyli się w owych przybytkach sowieckiego rajy nie służy jedynie do nadania kolorytu groźnym opowieściom, lecz wszedł do codziennego słownika. I tak na przykład zamiast słowa: „wyładunek”, przyjęło się przywiezione aż hen, z pod Archangielska powiedzonko: „wygruzka”, sowiecka: „doba wka” zastępuje rodzimą dolewka, a pałatka—namiot. „Prędeż” ucieka często przed „pobystrej”, a gdy dawniej ustawiano się „w kolejkę”, dziś staje się w „oczered. Podobnie na swój sposób wysławiają się przybyli

z Anglii „lordowie” i „ramzesi” posługujący się poszczególnymi wyrazami ojczystej mowy ministra Churchill. Mieszkają zatem w „kempie” i jedzą „lancez”.

Niektóre z owych językowych dziwołagów nie tylko, że są używane w mowie potocznej, lecz nawet znalazły miejsce w urzędowej terminologii, jako rzekomo nie mające polskiego odpowiednika. Ot, choćby tak popularne dziś słowo: „kantyna”. O „kantynie” nie tylko mówi się, czy pisze wzmianki i felietony, lecz nawet w oficjalnie wywieszanych ogłoszeniach podaje się godzinę, w których „kantyna” jest czynna.

Tymczasem słowo „kantyna” — po polsku nie istnieje. Po francusku — jest, po angielsku — owszem, po niemiecku — proszę bardzo. Tylko nie po polsku. Nie ma i nie było. Jest to całkowicie zbyteczna nowość. Obrońcy „kantyny” twierdzą, jakoby w naszym języku nie było czysto polskiego wyrazu, którym by można było zastąpić to słowo. Otóż przepraszam. Nie byłoby, gdyby ta instytucja w ogóle dawniej nie była nam znana. Tymczasem cóż to takiego, owa „kantyna”? Po prostu budynek, przeważnie pod mniej, lub więcej podłym dachem, gdzie żołnierz może nie tylko

zaopatrzyć się w cukierki, mydło, kiełbasę, lub inne smarowidło do butów, lecz przede wszystkim może sięgnąć przy stoliku, zjeść, wypić, porozmawiać z przyjaciółmi, posłuchać muzyki, bądź nawet pośpiewać. I takie miejsce zawsze nazywało się: gos p o d a, a nie jakaś tam kantyna.

Zatem Koledzy! Precz z kantyną! Niech żyje GOSPODA!

Gdy powrócimy do Kraju, przywieziemy z sobą przeróżne pamiątki: z Anglii — słowniki, z Persji — srebrne papierosnice, z Jeruzolimy — krzyżki, z Iraku — pierścionki, lub cygarniczki, z Rosji — brunatne ślady od szkorbutu. Tylko obyśmy nie nawieźli owych dziwacznych słówek, zebranych po całym świecie, które jedynie zachwaszczają nasz piękny język. Dbajmy o czystość naszej mowy, ze wszelkich stron narażonej na niebezpieczeństwo skażenia i wypaczenia.

I proszę pamiętać, że jeśli kto po powrocie do Kraju ośmieli się w domu poprosić matkę lub żonę o „puricz na lancez”, może za to oberwać po głowie „tarielką na dobawkę”.

Zresztą, może myśleć, lub przedzać. Jeśli kto innego jest zdania, niech się na ten temat wypowie. Chętnie posłucham.

Tadeusz Wittlin

POLSZCZYŻNA

Zgrzyta niemilosernie piękna nasza mowa, Rdza moskiewska powoli ją toczy, przeżera. Ukradkiem, po kryjomu, jak złodziej—przechera, Wpętają w nią złe gady, obce, dzikie słowa. Gdy słyszę wokół siebie: cynga, szpana, drowa, Uborna i oczered—na płacz mi się zbiera. Jakżeby rad usłyszał: psiakrew i cholera— Miał nich wciąż mać, rosyjska, grubasna jak krowa. Zaklinam was, rodacy, leczcie tę chorobę, Niebezpieczną dla ducha, niezłym rak dla ciała. Pomińcie, że Ojczyzna nie złożona w grobie, Lecz choć słaba, uboga, przecie z martwych wstała. A więc mówiąc po polsku, złóście wargi obie Jak do modlitwy: „A Słowo niech stanie się ciałem”.

F. L.

Z ODDZIAŁÓW PISZĄ NAM

W niedzielę dn. 30 stycznia rano dywizja, która w dniu tym obchodziła rocznicę swego istnienia, ustawiła się w kolumnach w wielkim czworoboku przed udekorowanym ołtarzem polowym na uroczystej Mszy św. odprawionej na intencję żołnierzy dywizji. Ta wielka jednostka zawiązała się przed rokiem w Kermine, na południu Rosji, dokąd na wieść o formowaniu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR ściągając począł z najodleglejszych zakątków Syberii rzesze naszych rodaków. Dziś jest to jednostka silna, zorganizowana, spełniająca wyznaczoną jej rolę w Armii Polskiej na Wschodzie. Przed rokiem piętrzyły się przed nią wielkie trudności i przeszkody. Przeciwności te jednak zostały zwalczone. Głód, nędza, choroby, a nawet śmierć szerząca się zostały pokonane wolą żołnierza, pragnącego za wszelką cenę spełnić swój obowiązek i pomóc krzywdy narodowi, swoje i swych najbliższych. Na obchód rocznicy przybył Dowódca A. P. na Wschodzie gen. Anders, szef sztabu gen. Rakowski, chargé d'affaires R. P. min. Malhomme, generalicja, wyżsi oficerowie, zaproszeni goście. Po odebraniu raportu i przeglądzie odbyło się nabożeństwo, po czym gen. Anders zwrócił się do żołnierzy z krótkim przemówieniem, w którym pod-

kreślił, iż pomimo wielkich trudności stworzyli oni siłę, która jest dziś chlubą naszego narodu. Obecnie w dalszym marszu ku Wolnej Polsce dążyli tej towarzyszą serdeczne życzenia ich najbliższych w Kraju, jak również ich dowódców i kolegów.

Po krótkiej przerwie nastąpiła defilada. W przemarszu przed Dowódcą A. P., min. Malhomme i generalicja żołnierze dywizji, a szczególnie podchorążówka i liczne zastępy młodych kandydatów do służby lotniczej zaprezentowali tężyźnię i doskonałą postawę bojową.

Najwięcej chyba zainteresowania wzbudziła w ramach obchodu wystawa wszelkich zbiorów, druków, gazet ściennych dywizji, fotografii, obrazów, wykresów i innych materiałów oraz wartościowych pamiątek obrazujących dzieje powstania dywizji i jej rozwoju. Materiałom tym przyglądali się z wielkim zaciekawieniem zaproszeni goście, wśród których byli również przedstawiciele prasy angielskiej.

Po południu rozegrany był mecz towarzyski piłki nożnej między drużyną dywizji i graczami z dywizji hinduskiej. Wreszcie na zakończenie obchodu zorganizowana została akademka ku uczczeniu rocznicy istnienia dywizji.

K. Kr.

5000 ton wody dziennie potrzebuje VIII armia

„Wojna na Środkowym Wschodzie jest jedną wielką bitwą kół, walczących o transportowanie dwóch ciężczy — benzyny i wody”, — oto zdanie gen. dyw. sir W. G. Lindsey'a, stojącego na czele administracji wojskowej Środkowego Wschodu. „W obecnej chwili stoi na usługach Osmej Armii więcej środków transportowych, niż pracuje w obrębie Wielkiego Londynu.

Jeżeli zważymy, że największe straty w ostatniej kampanii są zanotowane w szeregach kierowców wozów transportowych, zrozumiemy na jak wielkie niebezpieczeństwo narażają się ludzie, którzy dostarczają oddziałom frontowym Osmej Armii i lotnictwu wszystko co jest niezbędne: każdą kule, każdą kroplę wody, każdą kromkę chleba. Nie bacząc na daleko posuniętą oszczędność Osma Armia potrzebuje dzień w dzień 5000 ton wody. Przeszło 4/5 tej olbrzymiej ilości pochodzi z Nilu i musi przebyć olbrzymią drogę zanim dojdzie do oddziałów w Tripolisie.

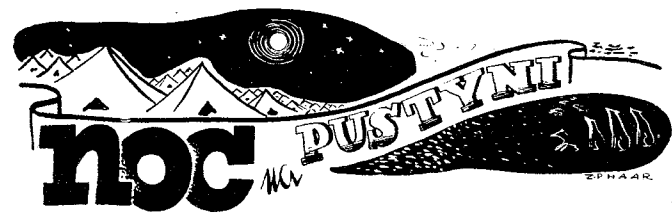
Woda nilowa płynie z jezior Kenii, Ugandy i Abisynii przeszło 3000 km przez suche równie Sudanu i Górnoegiptu zanim dopłynie do Kairu i Aleksandrii. Dwaściecia pięć lat temu pompowano przez rurociąg wodę z delty Nilu do Gazy dla armii Allenbygo w Palestynie. Dziś istnieje podobny rurociąg z delty do Tobruku. Można przezeń pompować 2500 ton wody dziennie.

Z Tobruku, Benghazi i różnych punktów wyrzeża woda przebywa pozostałe setki kilometrów w ruchomych cysternach i zbiornikach metalowych, zanim przybędzie do oddziałów walczących. Zatem każda kropla musi przebyć od źródła około 6500 km zanim zniknie w gardłach żołnierzy lub chłodnicach samochodowych. Nieliczne i rzadko rozsiadane studnie i źródła miejscowe oraz pewna ilość wody destylowanej z morza dostarczają razem 700 ton dziennie. (The Iraq Times)

ZMARŁ PRZYJACIEL POLSKI

W Teheranie zmarł w tych dniach marszałek dworu królewskiego Baghador, były poseł perski w Warszawie. Zmarły był wielkim przyjacielem Polski, ożeniony z Polką, odznaczony orderem „Polonia Restituta”.

W czasie ewakuacji rodaków naszych z Rosji oddał duże usługi w dziele pomocy uchodźcom. Gen. Anders wystosował pisma kondolencyjne do perskiego ministra spraw zagranicznych oraz do wdowy.



Atrament nieba i cisza dokoła — z odległej kuchni płomień buchnie krwawo i skry... z nich gwiazdy — jak szata anioła, co srebrne skrzydła rozpiął nad Warszawą!

Tysiącem światła mrugają namioty — rzekłbyś, że wielkie miasto tętni w dali, wśluchane w smętną melodię tęsknoty, dzika, lecz bliska: — to wycie szakali.

Gdzieś z boku widać jasną aureolę — rośnie i — nagle z mroków się wynurza... za chwilę całe zasrebrzy się pole — to auto nagle wyskoczy zza wzgórza.

Świetliste smugi — jak myśli szyby aż hen, gdzie w górze skrzy się mlecza droga, jak gdyby sercom zwiąpiałym wskazując ten szlak ku Polsce — wytknięty przez Boga.

Ryszard Sulima Rogaczewski

POLSKA POD OKUPACJĄ

MIASTA — GHETTA

W dzienniku rozporządzeń Gen. Gub. (N. 94 str. 665 i N. 98 str. 683 z dn. 1. XI. 1942 i z dn. 14. XI. 1942) ukazały się dwa rozporządzenia „w sprawie tworzenia żydowskich okręgów mieszkalnych”, z dn. 28 października 1942 r. odnośnie „dystryktów” warszawskiego i lubelskiego i z dn. 10 listopada 1942 r. dla „dystryktów” radomskiego, krakowskiego i galicyjskiego. Wprowadziły one nowe stadium przechośnię, na drodze do zupełnej eksterminacji ludności żydowskiej na terytorium Gen. Gub.

Jeszcze wiosną 1941 r. żydowska ludność powiatów grójeckiego, łowickiego i sochaczewskiego, w liczbie łącznej ok. 70.000 osób przeniesiona została do getta w Warszawie. Weześniej jeszcze „oczyszczone” zostało z ludności żydowskiej miasteczko Ostrów Mazowiecki. Wysiedlono również wszystkich Żydów z Kazimierza n. Wisłą.

W myśl rozporządzeń powyższych cała ludność żydowska na terenie Gen. Gub. skoncentrowana została w ghettach kilku miast większych oraz w szeregu mniejszych miasteczek i miejscowości, z których cała ludność chrześcijańska została przymusowo wysiedlona. Są to:

- 1) W „dystrykcie” warszawskim:
 - a) ghetto w Warszawie,
 - b) Śledce,
 - c) Kałuszyn (pow. mińsko-maz.),
 - d) Rembertów p. Warszawą,
 - e) Sobolów (powiat garwoliński)
 - f) Kosów (pow. sokołowski).
- 2) W „dystrykcie” lubelskim:
 - a) Łuków, Parczew, Miedzyrzec,
 - b) Włodawa,
 - c) Końskowola p. Puławami,
 - d) Piaski (pow. lubelski),
 - e) Zaklików (pow. kraśnicki),
 - f) Źbica (pow. krasnostawski).
- 3) W „dystrykcie” radomskim:
 - a) Sandomierz,
 - b) Szydłowiec,
 - c) Radomsko,
 - d) Źjazd (pow. tomaszowski).
- 4) W „dystrykcie” krakowskim:
 - a) Przenyśl,
 - b) Rzeszów,
 - c) Tarnów,
 - d) Bochnia,
 - e) ghetto w Krakowie.
- 5) W „dystrykcie” galicyjskim:
 - a) ghetto we Lwowie,
 - b) ghetto w Złoczowie,
 - c) ghetto w Rawie Ruskiej,
 - d) ghetto w Brzeżanach,
 - e) ghetto w Tarnopolu,
 - f) ghetto w Czortkowie,
 - g) ghetto w Stanisławowie,
 - h) ghetto w Stryju,
 - i) ghetto w Drohobyczu,
 - j) ghetto w Borysławiu,
 - k) ghetto w Samborze,

oraz:

Bóbrka,	Podhajce,
Jaryczów Nowy	Rohatyn,
Gródek Jagiell.	Skalał,
Rudki,	Trembowla,
Jaworów,	Zborów,
Przemysłany,	Zbaraż,
Brody,	Buczacz,
Lubaczów,	Borszczów,
Busk,	Kopyczyńce,
Sokal,	Tłuste.
Bukaczowce,	

Cała akcja przesiedleńcza (Żydzi — do wyżej wymienionych ośrodków, ludność chrześcijańska — z nich do innych miejscowości) miała być zakończona do dn. 30 listopada 1942 r. Niewykonanie w terminie tego zarządzenia zagrożone było: w stosunku

do Żydów — karą śmierci, w stosunku do wysiedlanej ludności chrześcijańskiej — grzywną do 1.000 zł. wzgl. aresztem do 3 mies. w trybie administracyjnym. Zarząd nowymi ośrodkami żydowskimi sprawują miejscowe rady żydowskie, odpowiedzialne za ponieszenie ludności i rozdział żywności.

VOLKSDEUTSCHE

Niejednokrotnie omawialiśmy w biuletynie naszym sprawę, kogo i w jakich warunkach uważają Niemcy za volksdeutsche'ów. Nie jest to grupa jednolita ani pod względem narodowościowym, ani też pod względem sposobu wpisania na listę (dobrowolnie czy pod przymusem), a

co za tym idzie — ustosunkowania się do polskości. Dziś mamy tu na myśli volksdeutsche'ów w ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli obywateli polskich pochodzenia niemieckiego lub wręcz Niemców, którzy w Polsce Odrodzonej zaznali wszystkich dobrodziejstw odwiecznej polskiej tolerancji i wolności, którzy udawali perfidnie lojalnych obywateli po to tylko, by z dniem 1 września 1939 r. okazać swe właściwe oblicze, dopuścić się ohydnej zdrady w stosunku do swego państwa i stać się najposłusznym a najokrutniejszym narzędem najeźdźcy w stosunku do własnych współobywateli-Polaków.

Na terenie Gen. Gub. volksdeutsche — to kasta uprzywilejowana. Inteligentniejsi pracują w urzędach niemieckich,

mniej inteligentni a brutalni zatrudnieni są w SS i SD., przeważnie jako konfidenści wykorzystując znajomość języka polskiego i stosunków miejscowych. Wielu z nich opanowało już język niemiecki i stało się pupilami Gestapo. Początkowo Niemcy z Rzeszy odnosili się do nich z pogardą, później zaczęli oceniać właściwie ich usługi: volksdeutsch skwapliwie denuncjuje Polaka przed Gestapo, prowadzi zajadłą propagandę hitlerowską, organizuje z entuzjazmem uroczystości nazistowskie. Dzieci volksdeutsche'ów umieszczone zostały w obozach Hitlerjugend w Niemczech (od 12 do 15 lat). Reszta uczęszcza do szkół niemieckich, liczba których na terenie Gen. Gub. stale wzrasta. (Biol. Inf.)

„OTWÓRZCIE OCZY — KONCERT GRA”

Po ciesząc się w Bagdadzie wielkim powodzeniem pokazach polskiego teatru żołnierskiego, po koncertach tańca i muzyki, po sukcesach naszej świętej drużyny pikarskiej, przygotowują nasi malarze-żołnierze poważną manifestację artystyczną: wystawę malarską. Organizuje ją Wydział Informacji i Oświaty Dłwa Armii Polskiej na Wschodzie.

Warto zaznaczyć, że reprezentowane na tutejszym gruncie przez kilku współczesnych artystów malarstwo polskie jest w tej chwili wśród artystów bagdadzkich tematem zainteresowania i dyskusji. Malarstwo ma bowiem zasięg międzynarodowy, nie tylko dzięki swemu wizualnemu, dla całego świata zrozumiałemu językowi artystycznemu, ale także z powodu wspólnego dla całej naszej epoki źródła inspiracji — Paryża. W tej metropolii sztuki współczesnej kształciła się większość malarzy nadających ton dzisiejszej sztuce całego świata. Stąd po-

krewiństwo ich poglądów i podobieństwo gustów artystycznych.

Artyści nasi malują w gościnnych pracowniach malarzy irackich, biorą udział w ich pracy i dyskusjach o sztuce. Polskie półna w bagdadzkich pracowniach cieszą się szczerym zainteresowaniem. Miejscowy British Institute, w którego salach mieścić się będzie wystawa, zajął się bardzo życzliwie przygotowaniem. Gospodarze zdają sobie sprawę, że w swym lokalu gościć będą osiągnięcia polskich artystów-żołnierzy, tworzone niecieraz w trudnych obozowych warunkach.

Wystawa stoi, ogólnie rzecz biorąc, pod znakiem post-impresjonizmu, którego nazwą obejmujemy różnokierunkowe tendencje malarskie będące konsekwencjami i dalszym ciągiem francuskiego impresjonizmu, a więc i całej wielkiej tradycji szkoły francuskiej XIX wieku. Tendencje te przetrwały kubizm,

i inne z nim równoległe, jednostronnie radykalne prądy estetyczne. Metodą zaś „szkoły polskiej” tego post-impresjonizmu najliczniej reprezentowanej na wystawie, jest tzw. „dywizjonizm” (od francuskiego słowa *diviser* — dzielić). Sposób ten polega na dzieleniu plany malarskiej na cały szereg odmian barwnych, na rozbudowie lokalnego koloru przedmiotu w pełne akordy gamy barwnej, podobnie jak w muzyce współczesnej kompozytor rozbudowuje melodię w bogate akordy osiągając coraz to nowe niespodziewane harmonie. Te terminy wzięte z estetyki muzycznej nadają się do wyjaśniania metody malarskiej, bo na prawdę malarstwo w swej istocie to przecież „muzyka dla oka”.

Ignorancja artystyczna często doszuka się w sztuce malarskiej „ręcznej fotografii”, podobieństwa do utylitarnej rzeczywistości, powtarzania, czy po prostu naśladownictwa natury. Prawdziwa jednak sztuka bynajmniej z siłą wyrazu i sugestją nastrojów życia i przyrody nie rywalizuje. Sztuka jest równoległa naturze, jest swoim autonomicznym światem, światem Piękną, budowanym przez artystę środkami jego sztuki: barwą, kształtem i linią, zgrzywającymi się w kolorowe doznania.

Wystawa obrazów to jest w całym tego słowa znaczeniu koncert, koncert dla oczu, przez które harmonie barwne i rysunkowe kompozycje rytmów działają na ośrodki człowieczej wrażliwości na piękno. Jak długo będziemy się naiwnie doszukiwać w obrazach tylko przedmiotów czy figur, tylko scen i tylko anegdoty obrazkowej — piękno malarskie pozostanie niedostępnym. Spróbujmy jednak podejść inaczej. Popatrzmy na obrazy jak słuchamy Chopina czy Ravel'a, a piękno koloru samo do nas przemówi. Pokażcie nam swoją myśl i swoje tajemnice. To znaczy — tajemnice natury. Bo nam się wprawdzie zdaje, że naturę oglądamy codziennie, ale na codzień patrzymy na zjawiska natury utylitarnie. Tymczasem tylko bezinteresowna ich obserwacja pozwoliłaby widzieć całą krasę przyrody, czy piękna malarskiego otaczającego nas świata. Jeden z poetów — przyjaciół malarzy otwierając wystawę w roku 1922 tak zakończył swoje przemówienie: „Otwórzcie oczy koncert gra!” Kończąc tymi samymi słowami, zapraszając tą drogą wszystkich kolegów — żołnierzy na wystawę w Bagdadzie.

Janusz Jarema

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ref-Ren. Dziękujemy za wiersze i artykuł. Zgodnie z życzeniem Pana odstąpiliśmy część materiału sąsiadom. Drukujemy wiersz „Pan by wołał?” Ładny wiersz „Szli...” nie będzie mógł się ukazać z przyczyn od redakcji niezależnych.

St. strz. Mieczysław St.— „Polska Walcząca” dochodzi do nas bardzo nieregularnie, jak i inne pisma, wydawane w W. Brytanii.

Jerzy B-ski.— Dziękujemy za nadesłane utwory. Wiersz „Lwów” zamierzamy umieścić, ale przesyłając utwór już ogłoszony gdzie indziej należy to zawsze zaznaczyć. Reportaż średni, poza pierwszym obrazkiem zbyt mało ma treści. Polityczny felieton słaby. Ma Pan łatwość pisania, nie trzeba jej nadużywać, raczej więcej starania włożyć w pogłębienie treści i doszlifowanie formy. Wówczas uniknie Pan takich kwiatków jak „zbudował we względzie kultury i cywilizacji”.

Janusz D.— Dziękujemy za wiersz „Pragnę wiosny”, jednak nie skorzystamy.

Kan. Kazimierz K.— Podzielamy Pańskie stanowisko w tej sprawie, ale drukować nie możemy. Temat wymaga wielkiego taktu, przy tym wydaje nam się, że czytelnikom naszym nie grozi tendencja, której Pan chce zapobiegać.

Jan Ol.— Dziękujemy za nowe

wiersze. W „Nocach” są usterki rytmiki (dwie ostatnie strofy)—może dałoby się poprawić? Zamierzamy skorzystać. Prosimy o więcej.

Józef Sz.— Za wiersz „Pamiętam” dziękujemy. Unikamy tego typu patosu.

Sierż. S. C-wicz.— Delegatura Min. Opieki Społecznej w Teheranie istnieje w dalszym ciągu. Tam zapewne sprawa Pana najlepiej może być załatwiona.

Kpr. Władysław Sz!— Dziękujemy za artykuł „Czekają”, który jednak nie nadaje się do druku. Nawet uajszlachetniejsze intencje nie mogą być ubierane w „tak [banalną] szalę”.

Czesław R-ski.— Za wiersz dziękujemy, jest gładki, ale mniej oryginalny od poprzednich. Czekamy na lepsze.

Por. J. T.— Za wiersz „Ochotnicza” dziękujemy—forma nie trafia nam jednak do przekonania.

Stefan L-ski.— Dziękujemy za dwa artykuły i list, mylnie zaadresowany do kol. T W., który „odpowiedzi redakcji” nie pisze. Podzielamy opinie, że „Orzeł” drukował zbyt mało wierszy, staramy się udzielać im nieco więcej miejsca, ale nie zawsze jest to możliwe. Z nadesłanych artykułów „Sztandar powstania” i „Ku zwycięstwu” nie skorzystamy.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

NIEMIECKA DUNKIERKA

Kapitulacja Stalingradu nie była ostatnią, ani jak się zdaje, największą klęską w serii niepowodzeń wojennych Niemiec na froncie wschodnim. Pomimo oświadczeń miarodajnych czynników niemieckich, że dzięki poświęceniu się VI armii stało się możliwe utworzenie nowej linii obronnej, wojska niemieckie znajdują się w dalszym ciągu w odwrocie i nikt nie może przewidzieć, na jakiej linii potrafią stawić skuteczny opór.

Najtrudniejsze jest położenie wojsk walczących na Kaukazie. Rosjanie dotarli do morza Azowskiego, gdzie zajęli Jejsk, przecinając w ten sposób wszystkie połączenia między Rostowem a wojskami marszałka von Lisztą zgrupowanymi w rejonie Krasnodaru i Noworosyjska. Wojskom tym, w skład których wchodziła I armia pancerna, XVII armia oraz cztery dywizje rumuńskie, pozostaje już tylko jedna droga odwrotu — morzem, przez cieśninę Kerzeńską. Będzie to druga, tym razem niemiecka, Dunkierka. Część ludzi zdążyć się może uratować, jednak sprzęt, przede wszystkim czołgi i artylerię, należy uznać za stracony.

Również w bardzo niebezpiecznej sytuacji znajdują się wojska broniące linii Doniec — dolny bieg Donu. Lewy brzeg Donu został całkowicie opanowany przez Rosjan, którzy zdobyli port Azow położony u ujścia Donu do morza Azowskiego a ponadto przeprowadzili się na prawy brzeg rzeki pod Nowoczerkaskiem, 20 km na północ od Rostowa. Wprawdzie Niemcom udaje się, jak dotychczas, utrzymywać swe linie obronne wzdłuż południowej części Dońca, gdzie celem ataków sowieckich jest Woroszyłowgrad i Donieckie zagłębie przemysłowe, jednakowoż bardziej na północny zachód w rejonie Krematorska, wojska rosyjskie przerwały front i posuwają się na Stalino. Jeżeli Niemcy nie opamiętają sytuacji na tym odcinku, grupie wojsk znajdujących się w rejonie Rostowa i w zagłębiu Donieckim grozi ten sam los, co wojskom odciętym na Kaukazie.

POZA LINIĄ Z WIOSNY 1942 R.

Wojska sowieckie odniosły też poważne sukcesy na północnym odcinku frontu południowego, gdzie zajęte zostały Wolczańsk, Biełgorod i Kursk. To ostatnie miasto znajdowało się w rękach Niemców od października 1941 roku i stanowiło jeden z głównych punktów niemieckiej linii oporu w ziemie ubiegłej, a następnie było punktem wyjścia ofensywy na Woroneż w lecie 1942 r. Obecnie wojska sowieckie oskrzydłując Charków z dwóch stron docierają od północy do linii kolejowej Charków — Briańsk — Wiaźma, która to linia stanowi ostatnie połączenie między wojskami niemieckimi frontu południowego a frontem północnym, zaś od południa, po zajęciu ważnego węzła kolejowego Łozowaja, nacierają w kierunku kolana Dniepru pod Dniepropietrowskiem. Zdaniem komentatora wojskowego radia brytyjskiego, Niemcom nie pozostaje innego jak przejście do bardzo silnej kontrofensywy lub odwrotu na linię Dniepru.

W każdym razie już dzisiaj Niemcy utracili niemal wszystkie zdobycze terytorialne jakie poczynili w czasie swej letniej ofensywy 1942 r.,

a w niektórych miejscach zmuszeni nawet zostali do odwrotu poza swe linie wyjściowe z wiosny 1942 r.

Straty w ludziach, jakie Niemcy ponieśli w ostatnich dwu miesiącach, oceniane są przez neutralnych na przeszło pół miliona ludzi. Dla ich uzupełnienia Niemcy uciec się musieli do radykalnych zarządzeń. M. in. zlikwidowano wiele przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, które uznano za niepotrzebne na czas wojny, jak kawiarnie, restauracje, lokale nocne, większość sklepów, zakłady produkujące przedmioty zbytku itp., a personel wcielono bądź do szeregów, bądź do przemysłu wojennego.

KRYZYS WŁOCH

Położenie w Afryce nie uległo na ogół zmianie; Rommel wycofał się do Tunisu, a alianci czynią przygotowania do ataku na tę ostatnią fortecę Hitlera poza kontynentem europejskim. Na razie znów rozpoczęły się naloży na Włochy. Neapol, Turyn, Messyna, Palermo, Syrakuzy i inne włoskie bazy morskie i lotnicze były ofiarami bardzo ciężkich bombardowań.

Z katastrofalną sytuacją wojskową i polityczną Włoch łączy się kryzys wewnętrzny, który tam coraz wyraźniej się wydatnia. Objawem wzmagającym się naprężenia stosunków wewnętrznych była ostatnia rekonstrukcja gabinetu włoskiego.

Ustał m. in. ze stanowiska ministra spraw zagranicznych zięć Mussoliniego hr. Ciano. „W odstawkę” poszedł także minister sprawiedliwości Dino Grandi. Zmiany te tłumaczone bardzo rozmaicie. Grandi, który zajmował ongiś stanowisko ambasadora włoskiego w Londynie, uchodził za zwolennika porozumienia z aliantami. Ciano okazywał wprawdzie zawsze sympatie prohitlerowskie i był jednym z tych, którzy Italię pchnęli do wojny po stronie Niemiec, jednak nie jest wykluczone, że ostatnio zmienił przekonania. Być może także, że Mussolini, licząc się coraz bardziej z możliwością klęski, pragnie ratować sytuację swego zięcia przez stworzenie mu pewnego rodzaju alibi. Na tę ostatnią ewentualność wskazywałoby objęcie przez Ciano stanowiska ambasadora Włoch przy Watykanie. Siedziba Ojca św. jest miejscem, gdzie spotykają się przedstawiciele wszystkich wojujących narodów i gdzie bez zwracania na siebie uwagi można prowadzić rokowania.

Osoba Papieża i Kościół katolicki stanowią coraz ważniejszy ośrodek politycznego zainteresowania we Włoszech. O ile nie ma żadnych wątpliwości wśród sprzymierzonych co do tego, że Mussolini i jego reżim muszą upaść, o tyle istnieją obawy, aby po usunięciu faszyzmu Włochy nie popadły w stan chaosu, od którego były już o krok po poprzedniej, zwycięskiej dla nich, wojnie.

W tych warunkach sfery zainteresowane utrzymaniem porządku we Włoszech już dziś szukają autorytetu, który będzie mógł zastąpić autorytet Mussoliniego. Król i jego syn nie wchodzi w rachubę; są zbytino skompromitowani uległością wobec faszyzmu i Hitlera. Pozostaje Papież. Jest wielu takich, którzy są zdania, że tylko wołok niego i wołok Kościoła będą się mogły odrodzić Włochy,

gdy będą chciały powrócić do swej wielkiej tradycji i kultury chrześcijańskiej.

JAPONIA TAKŻE W ODWROCIE

Trzeci partner „osi” znajduje się również w kłopotach. Po porażkach na półwyspie Papuasów na Nowej Gwinei musieli Japończycy przyznać się do nowej klęski. Wyspa Guadalcanar, wchodząca w skład Archipelagu Salomona, została po przeszło półrocznych walkach ewakuowana przez wojska japońskie. Japończycy przyznają się do utraty 16.000 żołnierzy. Sprzymierzeni zaś twierdzą, że w rzeczywistości w walkach o Guadalcanar Japończycy stracili około 50.000 ludzi. Guadalcanar, położony w pobliżu głównego szlaku morskiego idącego z Ameryki do Australii, jest jedną z najważniejszych strategicznych wysp na południowym Pacyfiku. Gdyby Japończycy założyli tam swe lotniska i bazy dla łodzi podwodnych, mogłyby skutecznie atakować transporty idące z Ameryki i Nowej Zelandii.

W uzupełnieniu narad prowadzonych w Casablance marszałek sir John Dill, jako reprezentant Churchilla i gen. Arnold, jako reprezentant Rosevelta, odbyli „gdzieś u Dalekim Wschodzie” konferencję z marszałkiem Wavellem i marszałkiem Czag-Kai-Czekiem. Przewidziana jest w najbliższych dniach podobna konferencja z gen. Mac Arthurem.

WRZENIE W EUROPIE

Podczas gdy na frontach państwa „osi” ponoszą klęskę za klęską, wśród ujarzmonych narodów Europy mnożą się oznaki buntu. Niezadowolone okazują też coraz silniej tak zwani sprzymierzeńcy.

Finlandia bierze udział w wojnie już raczej teoretycznie. Fińskie komuniaty wojenne bardzo przypominają swą treścią komunikaty z frontu zachodniego z zimy 1939—40. Mówi się w nich przeważnie o działalności patroli, akcja artyleryjska podkreślana jest już jako niezwykle wydarte. Ze strony Stanów Zjednoczonych, z którymi Finlandia nie tylko nie jest w wojnie, ale w dalszym ciągu utrzymuje stosunki dyplomatyczne, prowadzone są starania w celu doprowadzenia do odrębnego pokoju między Związkiem Sowieckim a Finlandią. Z przeciekających tu i ówdzie wiadomości można wnioskować, że Finlandia zgodziłaby się wystąpić z frontu „osi”, gdyby otrzymała gwarancje odzyskania terytorium, które musiała odstąpić Sowiecom po wojnie 1939/1940 r.

Najwięcej powodów do niezadowolenia mają Rumuni. Ze wszystkich sprzymierzeńców Hitlera dostarczyli mu największych po Włoszech kontyngentów wojskowych i ponieśli najcięższe straty. Ostatnio zginęły pod Stalingradem dwie dywizje rumuńskie, a czterem dalszym grozi na Kaukazie ten sam los. Ogółem straty, jakie ponieśli Rumuni w ciągu tej wojny, oceniane są na więcej niż 300 tysięcy ludzi. To też nie dziwnego, że żądanie Hitlera wysłania na front dalszych kontyngentów napotyka na sprzeciw nawet ze strony tak uległego Hitlerowi człowieka, jakim jest dyktator Rumunii gen. Antonescu.

Węgry i Włosi także ponoszą duże straty na froncie wschodnim. Dla

nich, jak i dla Rumunów, zima rosyjska jest specjalnie ciężka do zniesienia i dlatego też może większość jeńców, którzy dostają się do niewoli, stanowią żołnierze tych trzech narodowości.

Premier Wielkiej Brytanii zdał sprawę przed parlamentem z narad w Casablance i Aćanie.

Churchill oświadczył, że głównym celem obrad w Casablance było przygotowanie akcji, która by możliwie najwcześniej i w jak największej skali związała nieprzyjaciela. Opracowany został kompletny plan działań, ustanowiono dowództwa oraz przydzielono siły, które wezmą udział w walkach desantowych w Europie. Walki te rozpoczną się, mówił brytyjski premier, już w bliskiej przyszłości.

STRATY SPRZYMIERZONYCH MAŁEJA

Mówiąc o walce z łodziami podwodnymi Churchill zaznaczył, że wbrew kłamstwom niemieckim, straty sprzymierzonych z tego tytułu stały się maleją. W ciągu ostatnich 6 miesięcy wybudowano w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii i w Kanadzie o 1 i ćwierć miliona ton okrętów więcej, aniżeli wyniosły straty. W końcu 1943 r., mówił Churchill, będziemy mieli jeszcze więcej okrętów niż dzisiaj, a w roku 1944, o ile wojna do tego czasu się przeciągnie, nasz stan posiadania będzie w dalszym ciągu wzrastał.

Premier zaznaczył też, że po kapitulacji „osi”, która będzie musiała być bezwarunkowa, zbrodniarze wojenni zostaną postawieni przed sąd i z całą surowością ukarani. Churchill oświadczył także, że w Casablance ponowiono postanowienie z ubiegłego roku iż przede wszystkim należy zniszczyć Hitlera, a potem wszystkie siły Ameryki i Wielkiej Brytanii zostaną rzucone przeciw Japonii.

WSPÓLNE NACZELNE DOWÓDZTWO

Omawiając przebieg działań w Afryce Churchill zaznaczył, że wobec likwidacji imperium włoskiego i wkroczenia VIII Armii do Tunisu zostało ustanowione wspólne naczelne dowództwo wojsk sprzymierzonych północnej Afryki. Dowódcą został amerykański generał Eisenhower. Jego zastępcą — Brytyjczyk gen. Alexander.

Mówiąc o konferencji w Adanie Churchill podkreślił, że żądał od Turków tylko jednego — najszybszego dozbrowienia się. Sprzymierzeni dopomogą Turcji w wypełnieniu tego zadania w najszerszym zakresie. Miejszana komisja dozbrowieniowa tureko-brytyjska pracuje już w Ankarze.

Rok temu, w lutym 1942, Churchill również wygłosił wielkie przemówienie w Izbie. Mówił wtedy „stojmy w cieniu ciężkiej klęski brytyjskiej i imperialnej. Singapur padło”. I dalej „czeka nas wiele dni trudnych i ponurych”. I dziś Churchill nie lekceważy jeszcze nieprzyjaciela, wie, że decydujący bój trzeba będzie dopiero stoczyć, ale ze słów jego biją pewność siebie i przekonanie, że wróg mu zwycięstwa już odebrać nie potrafi.



Piasek, słońce, palma...
 Odpoczynek? Radość?
 Pan napewno żał ma?
 Pan napewno ma dość?
 Szkał wyje noc w noc?
 Kociół coraz gorszy?
 Pan by wołał Otwocek?
 Pan by wołał Morszyn?
 Kuchnia niezbyt czysta?
 Codzieli jakiś hamis?
 Pan by wołał Bristol?
 Pan by wołał dancing?

Pan by wołał siedzieć
 Z panną Bzibzią w Adrii?
 Po co panu wiedzieć
 O Burmie, o Bardii?
 Ja rozumiem! Znam to!
 Pan by chciał na nowo?
 Po co panu famio?
 Po co panu owo?

Po co panu palma?
 Pana to nie lechce?
 Pan napewno żał ma?
 Pan napewno nie chce?

Ryż, daktyle, kasza?
 Baranie kollety?

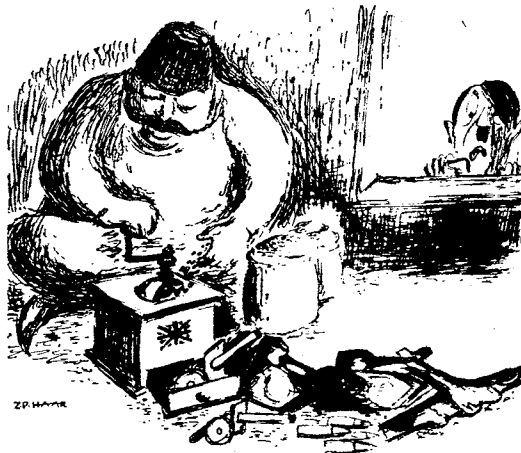
Wie pan co? Przepraszam,
 Ale pan jest kretyn!!!

F. Konarski (Ref-Ren)

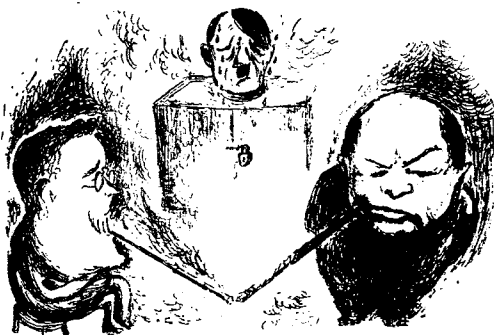
HUMOR TURECKI



Von Papen w myśl instrukcji swojego Führera podczas narad Churchilla z Turkami w Ankarze, przykuł i przez dziurkę od klucza spozierał i słuchał, co rozmowa w praktyce wykaże...
 Nic nie wiem — do Berlina pisał w sprawozdaniu — bo byłem na tureckim cały czas kazaniu...



Po paru dniach, gdy Hitler podejmował gości w swym Berchtesgaden kawą (z najlepszych ersatz'ów), meldują mu — von Papen przywozi nowości — Heil Hitler — krzyknął Führer — Heil — rzekł Papen płacząc, już w Turcji kręca — mówił i kłął po niemiecku... w angielskim młynku dla nas kawę po turecku...



Więc Führer szarpnął węża — to tak żeś się krzątał, że dzisiaj — wrzasnął — kląpnął już z nami von Papen — i całą mu rodzinę rozstawił po kątach, a Papen wciąż — Heil Hitler — i wyciągał łapę.
 Niedobrze — rzekł mu Führer po chwili przyjaźniej, zaczyna być gorąco, jak w tureckiej łaźni...

Rysunki Z. i P. Haarowie

Janusz Wedow

POSZUKIWANIA

P. C. K. w Londynie poszukuje następujących osób (w nawiasie podaje się nazwisko poszukującego)

- Sawtyruk Czesław — 1910, syn Józefa i Pauliny (Sawtyruk Stan.)
 Stankiewicz Bolesław — lat 24. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Stankiewicz Roman — lat 21. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Stroncinger Edmund — ok. 45 lat, por. Był w Rosji (Luboński Jan)
 Szczurkowski Stanisław — lat 23. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Szczurkowski Tadeusz — lat 21. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Trojanowski Czesław — 1916, syn Bolesława i Janiny, plut. pchor. Był w Rosji (Hulewicz Mikołaj)
 Truszkowski Aleksander por. Był w Rosji (Lubowiecki A.)
 Ungeheier Jan — 17. 5. 1896, Jarosław. Kpt. Był w Rosji (Pierzchański M.)
 Weiss Jan — lat 28. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Weiss Mieczysław — lat 26. Był w Rosji (Zakrzewski Zdz.)
 Więcek Ludwik — lat przeszło 40, st. sierż. Był w Rosji (Więcek Wiktor)
 Więcek Roman — 1917, syn Ludwika i Ludwika. Plut. pchor. Był w Rosji (Więcek Wiktor)
 Witkowska Maria — 1924, Biała Podlaska, córka Stefana i Aleksandry, P S K (Witkowski Jan)
 Witkowski Bohdan — 1919, Półtawa, syn Stefana i Aleksandry. Był w Rosji (Witkowski Jan)
 Woliński Jan — 1925, syn Filipa (Woliński J.)
 Zimnoch Antoni — 1920. Był w Rosji (Zimnoch Wł.)
 Żółkiewicz Alojzy — ok. 45 lat, syn Jana i Heleny, podof. Był w Rosji (Żółkiewicz M.)

Wykaz osób poszukiwanych przez Biuro Pomocy Rodz. Wojsk. i Jeńcom Wojennym

- 206 Krawczenko Konstanty
 297 Kilmer Kazimierz
 298 Szyszko Emanuel
 299 Wylot Piotr
 300 Stadnik Rajmund kpt. — 1886
 301 Świtkowski Janusz — 1921
 302 Świtkowski Wit — 1925
 303 Szwarcbart Waldemar kpt. — 1895
 304 Szczepański Bolesław kpt.
 305 Szopis Władysław st. sierż. (list)
 306 Szuic Jerzy — 1925
 307 Tennenbaum Naftali
 308 Topolnicki Aleksander — 1921
 309 Turkiewicz Józef (list)
 310 Walles Władysław (list)
 311 Wróblewski Antoni (list)
 312 Wukina Irena
 313 Janicki Zbigniew
 314 Zateński Julian por.
 315 Zaremba Bolesław
 316 Kleinberger Stefan
 317 Sonnenblick Chaim
 318 Żywacki Roman
 319 Borzykowski Anzelm
 320 Jaworski Stanisław inż.

**PAMIĘTAJ
 — O —
 DZIECIACH
 POLSKICH
 W Z.S.R.R!**